№ 124. Kraków, 2 Czerwca—Piątek. Rok 1882.

„Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. 50 ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

REFORMA

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe;
miejscową: Administracya „Reformy“. Księgarnia K. Bartoszewicza. Skład cygar F. Grigara, Handel Nowakowskiej, Handel Kuklinskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Reformy„ w księgarni Polskiej przy placu Halickim: **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hambrgu, Frankfurcie nad Menem. Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik. Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.)
W Paryżu księgarnia Luxemburgska 25 — rue M. le Prince.

Od Administracyi.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne odnowienie prenumeraty, która wynosi:

w miejscu 2 złr., — z opłatą pocztową 2 złr. 50 ct.

***Kraków,** 1 czerwca.*

„Wiem doskonale, powiedział niedawno Freycinet, że nieinterweniując teraz sam, czy z Anglią, stworzę sobie trudności w Egipcie; ale jeśli będę interweniował, to stworzę sobie trudności w Europie. Między dwojgiem złego, nie mogę się wahać. Wolę egipskie, jak europejskie trudności.“ W tem jest cała charakterystyka polityki gabinetu francuskiego. Zapewnić sobie Anglię, przytem kokietować z koncertem europejskim, czytać z oczu wolę Bismarka, dużo dyplomatyzować w Europie, a brutalnie stawiać żądania w Egipcie, nie przygotowawszy nic na ich poparcie, przytem wobec Francyi grać rolę głębokiego rachmistrza i zimnego polityka, jako przeciwstawienie nieobliczalnych *coups de tête* Gambetty i jego „polityki awantur“, to dzieje rządów inżyniera aż po ostatnią jego niedyspozycyę, która mu nie pozwoliła odpowiedzieć na interpelacyę Delafosse'a w sprawie egipskiej. Gdyby taka polityka uwieńczoną była pomyślnym skutkiem, to chyba zawdzięczać go będzie słabości przeciwnika.

Była chwila, że zdawało się zwycięstwo zupełnem. Zawinęły eskadry anglo-francuskie do aleksandryjskiego portu i gabinet egipski, protestując przeciw ingerencyi mocarstw w wewnętrzne sprawy Egiptu, podał się do dymisyi, we dwa dni później notable i ulemy, mollohy i oficerowie, deputacye kupców i szkół skłoniły kedywa do powołania napowrót Arabiego na ministra wojny. U wejść pałacu Abdina stali oficerowie i straże podwójne, którym Arabi zakazał wypuszczać kedywa. W mieście głośno mówiono o detronizacyi, jeśli kedyw dalej ustępować będzie przed domaganiem się konsulów; uwiezienie do Kubbeh lub detronizacya okazały się bliższemi niż pancerniki protektorów w Aleksandryi. Arabi zwyciężył.

„Europa nie ma żadnego prawa mięszać się w wewnętrzne sprawy Egiptu, jak długo kupon od egipskiego długu zapłacony“. — Oto cały dogmat Arabiego i narodowców. Oczywiście, że wszystkie usiłowania narodowców wyzwolenia się z pod kontroli europejskiej mogły o tyle liczyć na jakieś trwalsze powodzenie, ile Egipt nie pozostał osamotnionym. Tutaj spotkały się dążenia ruchu narodowego pod hasłem: „Egipt dla Egipcyan“, z interesem sułtana zsolidaryzowania wszystkich interesów i dążeń mahometańskiego świata. Chęć otrząśnięcia się Arabów i fellahów nad Nilem z pod kontroli mocarstw, z pod gospodarki cudzoziemskiej, przybrała w najcywilizowańszym kraju Wschodu prawie konstytucyjne formy i objawiła się więcej w parlamentarnej walce, niż w pronunciamentach wojska. Ruch ten egipski jednak, to ten sam, który się objawia na kresach Orańskich. W fanatycznym Arabim widzi lud zesłańca bożego, syna proroka, wielkiego Imama, co odrodzi świetność Islamu, co upokorzy „Frendżich i Ingilisów“. — Legendy już oplotły jego postać. Tak samo dla Marabutów na marokańskich kresach świętym jest Bu-Amema, co walczy przeciw „rumim“ przeciw „psom chrześciańskim“ choć mówią, że to renegat hiszpański, zbieg z *bagno* w Tarragonie. Wie o tem Francya doskonale i czuje, że nad Nilem rozgrywają się nie tylko losy Egiptu, ale losy północnej Afryki. Z chwilą gdy Egipt depce ultimat konsula i wrzuca dyktaty mocarstw do Nilu, z chwilą gdy nad Nilem powieje sztandar proroka, to rozpoczyna się z nową zajadłością „święta wojna“ od Aleksandryi po Oran.

Jeśli ten ruch panislamistyczny grozi zarówno i Anglii w Indyach, gdzie pięć procent europejczyków rządzi nad dziewięćdziesiąt pięć procentami Mahometan, to niebezpieczeństwo jest dalsze. Anglia broni w Egipcie drogi do Indyi, kanału Suezkiego. Ztąd wspólność interesów Anglii i Francyi, ztąd granica ich wspólności. Od roku 1870 do 1880 przepłynęło przez kanał Suezki pod flagą narodów całego świata, okrętów dwanaście tysięcy, z tych należało wyłącznie do Anglii dziewięć tysięcy. W r. 1880 na 2000 statków całego świata, angielskich było tysiąc sześćset. W interesie więc Anglii zabezpieczyć drogę do Indyi, zachować w jej zarządzie pierwsze miejsce; spokojny Egipt, *status quo*, pewność, że nie grozi kanałowi przerwanie go choćby zatopieniem kilku statków naładowanych kamieniami, oto całe dążenie Anglii, dziś zwłaszcza, kiedy Irlandya pochłania wszystkie jej żywotne siły. Ztąd różnica opinii Francyi i Anglii w kwestyi pacyfikacyi Egiptu. Obydwu mocarstwom chodzi o spokój w Egipcie i przywrócenie kontroli. Z chwilą gdyby się okazało, że ultimatum, choćby poparte obecnością pancerników nie wystarcza i potrzeba użycia siły zbrojnej, solidarność jest niepewna, chociaż Gladstone zapewnia, że nie było takiej zgody za czasów wojny krymskiej.

Tymczasem wypadki egipskie grożą potrzebą interwencyi. Turcya wysyła komisyę do Egiptu, podobno pod przewodem bohatera z pod Plewny. Osmana paszy; flota turecka gotowa wypłynąć, wojsko koncentruje się w Syryi i na Rhodos. Narodowcy egipscy uznali pierwsi zwierzchnictwo sułtana, szukając u kalifa obrony przeciw mocarstwom. Zapomniał Egipt w tej potrzebie wszystkich dążeń do wyzwolenia się z pod tego zwierzchnictwa. Hasło „Egipt dla Egipcyan“ skierowane dziś przeciw Europie, jak przed czterdziestu laty było niem przeciw Turcyi. I dodać trzeba, że niezawisłość Egiptu, to dzieło Francyi od r. 1840. Dzięki Francyi zdobył kedyw w r. 1866 prawo europejskiej dziedziczności tronu i tytuł kedywa. Dzięki Francyi, zdobył w r. 1873 *magna charta* Egiptu, spis fermanów przeszłych i prawo własnego ustawodawstwa, samorządu wewnętrznego, prawo zawierania umów cłowo-handlowych z zagranicznemi mocarstwami, nieograniczoną gospodarkę finansową, i prawo zaciągania pożyczek ile zechce i stawiania pułków i kasarń ile zechce. Dzięki Francyi, dojrzał też ten lud wieczystych niewolników, i przejrzał, że niezawisłość Egiptu, jak go pojmowała Francya, to „Egipt dla Francyi“. Dzięki Francyi, obdłużony dziś ten Egipt, że poborca wyciskać musi ostatni s a b a i n z kieszeni, ostatni p a r a, żeby zapłacić kupon bondsholderom, żeby zapłacić tylokrotnie już obcinany procent od długów zaciągniętych przez wielkorządców Egiptu, zacząwszy od Mehmed Alego, a zwłaszcza przez kedywa Ismaila, który potrzebował pieniędzy tyle na pałace i kasarnie, fabryki i balet, na wielko-państwowe marzenia u górnego Nilu, czy na Hortenzyę Schneider, Tautin czy Saroltę i na opłacanie niezależności Egiptu ciężkiemi bakszyszami w Konstantynopolu.

Zabezpieczenie kanału, to żywotna kwestya Anglii; niedopuszczenie do wybujania ruchu arabskiego i zamknięcia panislamistycznego pierścienia w Afryce, to żywotna kwestya Francyi. Kłopoty Francyi, to interes Niemiec i Włoch. Położenie jednak Europy nie pozwala żeby *fata morgana* nad Nilem, miały się zamienić w krwawą łunę. Zadowolenie mocarstw wschodnich z tryumfów dyplomacyi tureckiej, to odpowiedź na duet anglo-francuski. Moralne poparcie Turcyi wystarczy, żeby nużyć i osłabiać Francyę. To też w Konstantynopolu rozgrywa się tragikomedya egipska: jak daleko ma sięgać zwierzchnicza władza kalifa w Egipcie, o tem nie będzie się dowiadywał Abdul-Hamid z ksiąg Ibu Chalduna ale z ust — posła niemieckiego.

Praska *Politik* poświęca wstępny artykuł pobytowi Polaków w Pradze. Kongres, powiada, stał się nowym a bardzo pocieszającym i uwagi godnym objawem serdecznych stosunków między Czechami a Polakami. „Od czterech lat mnożą się takie objawy w sposób zadziwiający. Przywódcy i politycy obu narodów ułożyli w r. 1879 wspólną akcyę na polu wyższej polityki. Że jednak ci politycy w tym wypadku działali zupełnie w duchu swoich narodów, dowodzi naprzód uroczystość Kraszewskiego w Krakowie, w której całe Czechy, częścią przez wysłane do Krakowa deputacye, częścią przez urządzane na miejscu manifestacye wzięły udział. Na krakowskim zjeździe przyrodników i przy uroczystem przyjęciu Tonnera we Lwowie znowu wzajemne sympatye silnie się objawiły“. *Politik* wspomina o przygotowaniach, jakie czyniono w Polsce celem wzięcia udziału w otwarciu teatru czeskiego, i pisze dalej:

„Co w zeszłym roku uniemożliwiły siły elementarne, stało się teraz: najlepszy dowód że wzajemne sympatye w wysokim stopniu istnieją, i czekają tylko na sposobność objawienia się. Widzimy to z poważnej liczby naszych polskich gości, a nie mniej z ich sympatycznych i prawdziwie braterskich słów. W serdeczności ich przyjęcia, i w udziale najszerszych kół, jakimby czysto naukowe zgromadzenie zaledwie cieszyć się mogło, znajdą oni dowód, że czeski naród przejęty jest uczuciami braterstwa. Istnieje więc między Polakami a Czechami nie tylko polityczny sojusz *ad hoc* — rzec można: małżeństwo z rozumu — ale narodowa wspólność, jaką nie łatwo między innemi narodami znaleść.

„Że ta narodowa wspólność w sposób tak żywy objawiła się właśnie na kongresie lekarzy i przyrodników, może na pierwszy rzut oka zadziwiać. Bo jeżeli jaka umiejętność jest kosmopolityczną, to niewątpliwie medycyna i nauki przyrodnicze. A przecież i tutaj stosuje się orzeczenie głębokiego myśliciela, że „tylko przez uczucie narodowe dojść można do uczucia ludzkiego.“ Dla ludów panujących może to zupełnie być niezrozumiałem, gdy mowa o medycynie i przyrodoznawstwie. Ale jeżeli u mniej szczęśliwych narodów wyższe zakłady naukowe bywały wyzyskiwane jako narzędzia wynarodowienia, jeżeli kandydatowi na lekarza systematycznie chciano odjąć narodowe uczucie i narodową mowę — wtedy pojąć można, że i ta kosmopolityczna gałęź nauki potrzebuje narodowej podstawy, i że polscy i czescy lekarze są narodową potrzebą, pomimo że nie ma czeskiej dyagnozy ani polskiej terapii. Pomiędzy większemi narodami, które od wieku rzetelnie i nie bez skutku brały udział w pracy cywilizacyjnej, żaden tej prawdy tak gorąco nie uczuwa i tak gruntownie nie rozumie, jak Polacy i Czesi. Czesko-polski kongres lekarski był opatrznościowo powołany do tego, żeby wykazać znaczenie narodowej umiejętności, która nie zapiera się ogólno ludzkich celów, ale pragnie mieć silne korzenie w gruncie realnym.“

Wreszcie podnosi *Politik*, że na kongresie objawiło się „zbratanie dwóch narodów nie do walki przeciw trzeciemu, ale do wspólnego, pokojowego i skutecznego działania. Jakże łatwo nasunąć się tu mogła myśl zaczepna. Ale w licznych mowach, jakie wypowiedziano, nie padło ani jedno słowo tego rodzaju. Nasi polityczni przeciwnicy chętnie przedstawiają nas jako pełnych nienawiści, siebie jako zagrożonych. Polsko-czeska uroczystość zbratania złożyła ponownie świetny dowód, jak nieuzasadnione są te uprzedzenia.“

KORESPONDENCYA „REFORMY“

***Wiedeń,** 29 maja.*

(Program nowego stronnictwa.)

(*C*) W liście wczorajszym starałem się wykazać, że co do sprawy językowej program ogłoszony w wiedeńskiej gazecie powszechnej jest niedostatecznym, niewyraźnym i pozostawia bez rozstrzygnienia właściwy punkt sporu, kładąc ogólnikową i niepewnego znaczenia klauzulę zamiast kopca granicznego, któryby wzajemnym roszczeniom raz na zawsze koniec położył. Pod względem praktycznego przeprowadzenia myśli programowej winien jestem dodać, że pomijając szowinistów niemieckich, którzy za krzywdę swoją poczytują każdy nabytek uzyskany na rzecz innego języka, myśl ta w parlamencie natrafiła by na opór, z którym wcześnie liczyć się trzeba. Według zapatrywań rządowych, i to nie tylko obecnego rządu, orzekanie o używaniu tego lub owego języka w sądzie i w rządzie należy do zakresu władzy wykonawczej, i nie może być przedmiotem ustawodawstwa. Już więc z tego formalnego względu rząd sprzeciwiłby się traktowaniu tej sprawy w reichsracie. Ale co większa, wnioski w myśl programu stawiane nie koniecznie przychylnie byłyby widziane przez reprezentacyę tych krajów, które za pomocą tych wniosków chcianoby zaspokoić. Nie dawno gdy minister nie mógł od razu przełamać oporu prezydenta apelacyi w Gracu, który nie pozwalał sądom przyjmować pozwów słowieńskich, Słowieńcy dopominali się ustawy na rzecz ich ojczystego języka. Musieli jednak od tej myśli odstąpić, gdy w łonie prawicy obawiano się poddawać w ogóle sprawy językowe pod uchwały Rady państwa. Co dzisiejsza większość uznałaby za dobre i słuszne, to inna kiedyś większość mogłaby uznać za krzywdę. Zdawało się rzeczą niebezpieczną sprawy tak żywotne poddawać pod niepewną zmiennych większości judykaturę.

Drugi punkt programu wyprowadza właściwie logiczne następstwo z dopiero uchwalonej reformy wyborczej. Utwory tak sztuczne, jak dotyczasowa ordynacya wyborcza, tak długo tylko stoją bezpiecznie, dopóki nikt nie poda ich zasadniczej idei w wątpliwość. Dogmatyczna ich powaga nie

---

Zdobyte stanowisko.

12) Powieść

SEWERA.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Brzegiem Dunajca po bitej drodze kłusowała rącza czwórka mierzynów, konie parskały, z fantazyą zginając karki. — Staś trzaskał z bicza i uśmiechał się do kolegi, do swych nadziei.

— Czy wiesz Jasiu, że z czytelni zabrałem pięć romansów Walter-Skota i kilka naszych powieści.

— Będziemy czytać, — zawołał z pewnym rodzajem chciwości Jaś.

— Lucya z Lamermoru — jak ci się ten tytuł podoba?

— Pyszna!

— Iwanhoe?

— Wyborny!

— Całego Mickiewicza i Słowackiego ma Julcia. Dostała na imieniny od mamy, jeśli ją poprosisz, to ci pożyczy.

— Radbym bardzo, — pewno jest i pan Tadeusz?

— Jest, umiem go prawie na pamięć. — Ty dobrze deklamujesz, to go wieczór będziesz czytywał głośno. Nasza matka bardzo lubi dobrą deklamacyę, Julcia za nią przepada.

Jaś się uśmiechnął rozkosznie.

— Nie żałuj, — mówił dalej Staś, — żeś pojechał, zabawimy się świetnie i naczytamy.

— Nie wątpię, tylko widzisz, żal mi moich poczciwych starych.

— Pocieszą się, zawołał Staś. — Mamy angielskiej rasy trzodę, przywieziemy im odchowane prosię i będzie zgoda.

Jaś nic nie odpowiedział, tylko rumieńce występujące mu na twarz mówiły za niego.

Doliną Dunajca wiła się droga. Po brzegach wznosiły się bryły połamanego lodu — środkiem błękitna woda cicho płynęła. Po obu stronach góry, na szczytach, czerniały lasy, — wiatr poruszał drzewa, szumiały żałośnie. Jęk ich wypełniał powietrze i szedł co raz dalej — co raz wyżej — z lasu do lasu, z góry na górę. — Zdawało się, że ziemia skarży się tęskniąc za wiosną. Chłopcom szumy drzew i jęki wiatrów zagłuszały dzwonki czterech dzielnych koni, ich rozradowane myśli i żywe bicia serc.

Zajechano na popas — praktyczny Staś zajął się przyrządzeniem posiłku, — pomagał mu karczmarz, — mając wielki respekt przed samą Brzozową i paniczem z Brzozowej. Na maszynce ugotowano wody, wsypano do niej herbaty — w koszyku przysłanym przez pannę Julię znalazł cukier, chleb i masło w garnuszku, a w papierze szynkę. Młodzież zdradzała wilczy apetyt. — Paweł dostał szklankę herbaty na pół z arakiem.

Było jeszcze półtory mili do domu; — góry płonęły purpurą chowającego się słońca. Od wschodu ukazał się sierp księżyca, płynąc cicho po niebieskich szlakach, żadna mu chmurka drogi nie przebiegła. Gwiazdy od północy jedna za drugą zaczęły się zapalać — purpura otaczająca ziemię ustępowała, zmieniając się w złoto i fiolety, ciemniała, rozwiewała się i zgasła. Księżyc rzucił snop złotawego światła, gwiazdy na szafirach nieba promieniejąc srebrem, słuchały zadumane muzyki dzwonków i tententu czterech, dzielnych mierzynów. Lasy przestały szumieć, wiatr jęczeć, rzeka pluskać, góry olbrzymy przesuwały się w milczeniu. Rozmarzonym chłopcom zdawało się, że ziemia patrzy i słucha kiedy do dworu zajadą. Mierzyny parskały pędząc wyciągniętym kłusem. Paweł powoził, chłopcy otuleni w futra milczeli, — serca im biły, niecierpliwość drażniła nerwy. Nikogo na drodze — biało i głucho, zdaleka tylko gdzieniegdzie migotały czerwone światełka. — Paweł skręcił na prawo, konie chciały poskoczyć galopem, lecz je ściągnął lejcami.

— Daleko jeszcze? — spytał Jaś.

— Brzozowa! — odparł woźnica.

— Paweł, nie mów nic więcej — zawołał panicz.

Nieśmiałemu chłopcu ścisnęło się serce, radby z sanek wyskoczyć i uciec, lecz już było zapóźno. Nie wiedział, jak go (chłopskie dziecko) przyjmą w pańskim domu. Bał się dumy, lekceważenia, szyderstwa, pogardy. Pierwszy raz z po za rodzinnej wioski i ławki szkolnej wychylał się w obcy mu świat, biedak bez nazwiska i uznania. Kochał kolegę i przyjaciela, lecz i on zawsze pan, a jego dumny ojciec, matka, siostra, służba?...

Paweł dwa razy strzelił raz po raz z bicza, konie wbiegły na wzgórek, czerwone światła bijące z okien dworu, rozjaśniły biały, pusty krajobraz. Serca uderzyły głośno. Konie nie zważając na cugle pogalopowały, trzask z bicza odbił się echem o budynki gospodarskie, drzwi oszklonego ganku skrzypnęły. Walenty z gołą głową poskoczył, Staś zapominając o przyjacielu, zrzucił futro, w dwóch susach był na ganku i znikł jak widmo w strumieniach złotego światła. Jaś został w sankach, nie wiedząc co z sobą zrobić.

— I zostawił przyjaciela! Sowizdrzał jak był, tak będzie. Chodź panicz do dworu i nie bój się przyjmą cię jak syna.

Tak przemówił dobrze już siwy Walenty, dając tem dowód młodemu chłopcu swej opieki i protekcyi. W tej chwili ukazał się we drzwiach ganku Staś.

— Jasiu chodźże prędko, zostaw futro w sankach, czekamy na ciebie... kolacya. Podał rękę wchodzącemu na schody chłopcu i pociągnął go do pokoju.

— Jan Zwoliński — rzekł poważnie.

Zarumieniony i przestraszony chłopiec skłonił się widocznie nie bardzo zgrabnie, gdyż na ustach pani domu i panny Julii zarysował się ledwo dostrzegalny uśmiech. Gospodarz chcąc chłopca ośmielić, odezwał się wesoło wyciągając rękę do uścisku.

— Witam najlepszego ucznia z gimnazyum tarnowskiego i przyjaciela mego syna.

— Ależ tato greka, jest najlepszym grekiem — przerwał wesoło Staś.

— A więc Brzozowa doczekała się raz przecie porządnego greka, bo ci się przyznam mój panie Janie, że i ja w szkołach nie byłem szczególnym grekiem.

— Widocznie wrodziłem się w swego ojca — zawołał wesoły chłopiec, całując rumianą i szeroką twarz rodzica. — A teraz, zwrócił się do Jasia — pocałuj w rękę moją mamę, w ramię ojca, uściśnij rączkę Julci, za co ci zrobi ładny dyg i chodźmy na kolacyę. Jeszcze jedna prośba, dodał uroczyście, kolega mój i przyjaciel a najlepszy tarnowski grek prosi, aby go nie nazywano w naszym domu inaczej, jak Jasiem.

— Dobrze, dobrze moje dzieci, jeżeli tak chcecie — odparł pan Brzeziński i ujął w pół nieśmiałego gościa, a puszczając naprzód żonę i córkę, zaprowadził go do sali jadalnej.

— Stasiu, ja należę do wyjątku i mnie jednej pozwolisz nazywać twego kolegę panem Janem.

— Nie pozwalam — odparł Staś.

Jaś spojrzał na Julcię i zarumienił się.

— Przecinam kwestyę na połowę, pozwalając Julci nazywać kolegę panem Jasiem.

— Ponieważ tak każe mama, zgoda.

— A jeżeli pan Jaś na to się nie zgodzi? — rzekła filuternie Julcia.

— Jasiu, cóż ty na to?

— Proszę — szepnął zmięszany, i powtórne rumieńce okrasiły mu twarz.

— Nie żenujcie chłopca, nazywajcie jak się wam podoba, byleście go lubiły — stawał w obronie gościa gospodarz domu.

Tym to sposobem przyjęto Jasia do rodziny, jak gdyby już oddawna do niej należał.

Do pokoju z dwóch przeciwnych stron prawie jednocześnie weszły dwie osoby, baronowa wdowa, przyjaciółka od lat dziecinnych pani domu, w Brzezinach obrała sobie rezydencyą i pan Jan Kanty, starszy brat pani, wuj Stasia i Julci, sześćdziesięcioletni starzec o siwym włosie, a ciemnych świecących oczach, szerokiem czole i dobrotliwym uśmiechu. Staś się zerwał całując baronowę w ręce, wuja w czerstwe policzki. Jaś powstał, prezentacya odbyła się krótko i zaczęła się kolacya pod dobrą wróżbą ogólnej wesołości.

Pan Kanty oddawał się namiętnie historyi i polityce, baronowa literaturze; rozmowa weszła na te wspaniałe tory, tocząc się żywo, albowiem wymowa pana Kantego była imponująca, a pani baronowej ciepła, serdeczna, nacechowana wdziękiem i miłością dla swych ulubionych autorów. Z ogólnego tonu czuć było idealną miłość kraju i gotowość do usług dla niego. Jaś był oczarowany, u niego w domu mówiono tylko o sprawach jedzenia i okrycia, o dobytku, urodzajach, zbiorach i sprzedaży, o własnych uciechach lub smutkach, gdy tu rozprawiano o losach kraju, o jego tryumfach i klęskach, nareszcie o pracach ducha narodu. Zrozumiał tę różnicę i od razu całem sercem, sympatyą i skłonnościami przylgnął do tych ludzi.

— Moi państwo — odezwał się Staś — wymieniliście tylu świetnych pisarzy i poetów, a nie raczyliście nawet wspomnieć o naszym, to jest Julci, Jasia i moim ulubionym autorze.

— Któż to taki? — spytała ciekawie baronowa.

— Autor Lucyi z Lamermoru.

Powstał ogólny śmiech.

— Protestuję — zawołał pan Kanty — śmiać się nie godzi z wielkiego Walter-Skota, był on jeszcze za moich młodzieńczych lat bożyszczem całej cywilizowanej Europy, jak teraz jest uwielbiany przez młodzież. Do dziś dnia jestem jego zwolennikiem i z rozkoszą przejrzałbym Lucyę z Lamermoru, nie czytałem jej lat pięćdziesiąt. Odbierała mi niegdyś sen, kochałem się w niej.

— Mamy ją — zawołał uradowany chłopiec.

— Pożyczam, lecz w zamian przyjmijcie odemnie Pojatę, rycerza Lizdejkę, Soplicę, również zajmujące historye naszych pisarzy.

— Prosimy, kochany wujaszku.

— A greka — zrobił uwagę ojciec.

— A wypracowania francuskie — spytała się baronowa Julci.

— Rano, drogi tato — odparł Staś — rano kochana pani baronowo, dwie, nareszcie trzy godziny dziennie wystarczy przy takim greku, jak Jaś i przy takiej francusce jak pani baronowa.

— Pochlebco — rzekła dama z uśmiechem — broniąc się jednocześnie — zwyciężasz i podbijasz serca swych przeciwników.

— Otóż to tajemnica dyplomacyi — zawołał pan Kanty — zwyciężyć, a potem sercem rozbroić nieprzyjaciół. Lecz czy dziś mają pojęcie o załatwianiu spraw tym sposobem? Umieją tylko rany jątrzyć... A może i lepiej. (C. d. n.)

wytrzymuje dyskusyi. Owoż dyskusya o ordynacyi wyborczej, datującej w głównych zarysach od patentów lutowych, wywiązała się i w parlamencie i po za parlamentem wskutek wniosków Zeithammera i Lienbachera. Powzięta uchwała nie zamknęła tej dyskusyi. Przeciwnie, pozostało po niej kilka znaków zapytania, którym nie będzie można zbyt długo odpowiedzi odmawiać. Reforma pójdzie dalej, pójdzie może zwolna i stopniowo, ale całkowicie powstrzymać się nie da. Program odrzuca reprezentacyę interesów, oświadcza się przeciw kuryom wyborczym a żąda ordynacyi **sprawiedliwej i demokratycznej**. Ten ostatni wyraz, który już teraz można jedynie z ust takiego Kronawettera usłyszeć, brzmi w uszach jakby żywe echo z r. 1848 i zdradza chrzestnego ojca programu, Fischhofa. Każde pokolenie ma swoje właściwe wyrażenia. Inną pobudkę rozumieją rekruci, inną weterani. Gdy jednak w sprawie poważnej nie godzi się igrać słowami, przypuszczam, że sprawiedliwy i demokratyczny charakter roformy ma polegać na zniesieniu kuryi wyborczych i na obniżenie cenzensu do ostatecznej granicy, może do ostatniego centa podatku. Dla Polaków, jak mniemam, jakiekolwiek obniżenie cenzusu byłoby rzeczą prawie obojętną, o ileby o Galicyę chodziło. Już teraz cenzus jest tam bardzo niski, rozkład zaś inteligencyi politycznej tak jest równy w najniżej opodatkowanej warstwie ludności, że obniżenie dalsze cenzusu nie sprowadziłoby obniżenia w kołach wyborczych ducha obywatelskiego, samodzielności sądu, i tych wszystkich przymiotów, które rozsądna ordynacya u wyborców przypuszcza.

Ale inaczej ma się rzecz co do zniesienia wyborów kurialnych. Ma to być według programu postulatem sprawiedliwości. Najwyższy sędzia w monarchii, prezes najwyższego trybunału, orzekł niedawno w Izbie panów, że rozszerzenie prawa wyborczego wyrządza krzywdę tym, którzy je w moc istniejących ustaw posiadają. Czem więcej bowiem jest w pewnem Kole wyborców, tem mniej znaczenia i wpływu ma każdy głos indywidualny. W tem orzeczeniu spotykamy znów echo, ale z czasów dawniejszych jeszcze, niż Fischhofowska romantyka polityczna, echo z epoki sejmów smutnej pamięci stanowych. Kwestye aktualne dzisiejsze, nie dadzą się rozwiązywać mającemu oczy wlepione w bliższą czy dalszą przeszłość. Ludzie dzisiejsi muszą się liczyć z położeniem, z ideami i potrzebami dzisiejszego dnia. Stojąc między dwoma prądami, jednym zręcznie ukrywanym u góry a drugim wyraźniejszym u dołu, które obadwa chwilowo w jednym płyną kierunku, a to ku nawrotowi, powiedzmy to brzydkie słowo: ku reakcyi, ludzie szczerej woli, miłujący swobodę, nie mogą się uciekać do przebrzmiałych haseł, łudzić się wyrazami. Dziś więcej niż kiedykolwiek chodzi o to, aby na linię bojową występowały po stronie prawdy, światła i postępu siły, jak najtęższe i jak najzdolniejsze, i ta będzie ordynacya najlepsza, która wybór takich ludzi najlepiej ubezpieczy. Ogół społeczeństwa, nieuprawnieni równie jak obdarzeni prerogatywą wyborczą, mają prawo żądać, aby najzacniejsi i najrozumniejsi współobywatele sprawowali ich zastępstwo. W obec tego naczelnego prawa miara indywidualnego uprawnienia, wymiar czynnego w wyborach udziału schodzi do drugiego rzędu. Owoż nie ulega wprawdzie zaprzeczeniu że tem większą jest siła i powaga wybrańców; czem szersze i luźniejsze stoi za nimi koło wyborców. Ale jak do każdej funkcyi społecznej, tak i do wyborów potrzeba lud wychować, nim się go powoła. Nie tylko ten mąż szalony, który miecz daje w ręce szalonemu, ale i ten, który go kładzie w rękę niedorostka. Nie wynika ztąd, żeby warstwy już powołane usuwać, prawa nabyte odbierać albo uszczuplać. Owszem, najskuteczniejszym środkiem wychowania politycznego jest czynny w życiu politycznym udział. Doznała tego już dotychczas Galicya. Ale jeżeli potrzebna jest kładka, aby przejść bezpiecznie przez trudności danej chwili, to chłodny rozum polityczny zakazuje kładkę taką odrzucić, nim się znajdzie materyał na szeroki, murowany most. Dla tego brzmiące hasła demokracyi i sprawiedliwości nie wiele znajdą w Galicyi odgłosu. Ordynacya taka, która mogłaby osłabić zastęp inteligentny w reprezentancyi Kraju, byłaby politycznym błędem. Twórcom zaś programu wolno może przypomnieć, że hasło zdemokratyzowania ordynacyi wyborczej w imię sprawiedliwości, ogłosił w Radzie państwa najzawziętszy rycerz reakcyi.

Przyjęcie Polaków w Pradze.

(Dokończenie).

Następnie przemówił dr. **Rieger**. Z upadkiem połabskich Sławian, naród czeski został najdalszym posterunkiem na zachodzie, ze wszech stron otoczony obcemi żywiołami. Naród nasz tęsknił za słowiańską bracią, i czuł się osamotnionym. Tak powstała idea słowiańskiej wzajemności i braterstwa. Ze wszystkich szczepów słowiańskich najbliższym był nam polski, językiem, cywilizacyą zachodu, gdy inni Słowianie czerpali cywilizacyę ze Wschodu. Łączyła nas dawno mowa, zwyczaj i obyczaj, i wspólne dzieje. Czescy i polscy Bolesławowie dążyli do utworzenia wielkiego państwa Czechów i Polaków. Na wielu polach bitew płynęła droga polska i czeska krew za jedną sprawę. U świtu łączy nas Dąbrówka i polsko-czeski apostoł Wojciech. Potem przyszły na naród czeski śmiertelne ciosy i naród osamotniał. Polska szukała sympatyj francuskich, i naród nasz tylko powoli leczył się z ran, geniusz własny, niezmordowana nieustanna praca podniosła nas napowrót, staliśmy się na nowo politycznym czynnikiem i odnaleźliśmy na nowo sympatye polskie, braterstwo obydwu narodów stwierdziły czyny na nowo. Spotkaliśmy się na wspólnych polach pracy i dążeń narodowych, znaleźliśmy u braci pomoc i poparcie, i **jeśli nam się powiodło w ostatnich czasach dójść do pozytywnych dorobków, to zawdzięczamy to po wielkiej części pomocy braci Polaków**. Polak Dunajewski, więcej niż ktokolwiek, z całą gorliwością stanął w obronie naszego uniwersytetu. Nietylko na politycznem polu ta wspólność, ale i na polu sztuki i nauki. Nie bądźmy nigdy obcymi sobie. To co wasze, uważamy za nasze, i wy bierzecie nasze jak własne; wtedy nigdy ubogimi nie będziemy. Nie tylko to, co polskie, i to co czeskie nazwiemy waszą własnością. Źródło wiedzy bogate i potężne, i studnia nie wie, że ktoś inny z niej czerpie; nie wyschnie ono, ale tym obficiej płynąć będzie. Wnoszę więc toast na cześć wspólnych dążeń Polaków i Czechów na polu nauki.

Dr. Riegerowi odpowiedział delegat dr. **Czerkawski**: Od niepamiętych czasów w głębiach oceanu i na całym obszarze tej kuli ziemskiej, we wszystkich tajnikach niezbadanej natury rozbrzmiewa jej potężny głos zwrócony do ludów, aby w jedności zgodzie używały wspólnie nieprzebranych skarbów, które jej hojna dłoń rozsypuje obficie pomiędzy wszystkich zarówno. Jeżeli jednak otworzymy księgę, w której zapisane są dzieje narodów, to na każdej karcie znajdziemy krwawo wyryte wojny pełne namiętności i przesądów, uciemiężenie słabszych przez potężnych, podstępy w zdobywaniu władzy, słowem nieszczęście trapiące ludzkość, pod każdą postacią. Podniosła bogini przyjaźni i miłości zamyka się wtedy do swej uświęconej świątyni, i gdyby w chwilach zwątpienia ludzie z wyraźnem posłannictwem czynem wielkim i szlachetnym nie zdołali ludzkości zwrócić na drogę pokoju, to narody nigdyby podnieść się nie mogły z upadku i od dzikich i barbarzyńskich instynktów swe serca uwolnić. Dlatego będzie sławiona ta chwila, w której bliscy i dalecy przyjazną dłoń sobie podają, cześć geniuszowi pojednania, który ludzkość do czynów wielkich i podniosłych zagrzewa, zdrowia i sił wszędzie przysparzając. Jako syn narodu, który zawsze za dni szczęścia i w ciemnych chwilach upadku za wolność, wyswobodzenie i pojednanie ludów walczył i umierał, podnoszę dziś toast na cześć, na sławę i pomyślność czeskiego narodu. Niech kraj ten bratni nam wspólnym pniem i jednem dążeniem zabłyśnie bogactwem i wszelką pięknością, niech wzrasta w siły, w potęgę i przyświeca zawsze czynami pokoju i postępu!

Dr. **Chodunsky** podniósł toast na cześć przybyłych deputacyj z Polski, przedstawicieli wielkiego, szlachetnego i rycerskiego narodu.

Dr. **Jordan** dziękując za słowa zaszczytne dla reprezentacyj polskich, wzniósł toast na pomyślność Pragi. Przemawiali potem prof. Studniczka i prof. **Krejczi**. Toasty przerwano na chwilę, aby odczytać mnóstwo nadeszłych telegramów gratulacyjnych, ze wszystkich miast czeskich, ze wszystkich stron i dzielnic Polski.

Kiedy się uciszyły głośne okrzyki radości, wywołane objawami serdecznej sympatyi dla kongresu, powstał znany nam od dawna dr. **Tonner**, ten, który pracą i zasługą własną przyczynił się wiele do zbliżenia się dwóch narodów. Dr. Tonner mówił po polsku: Szanowni Panowie! Nie jestem lekarzem ani przyrodnikiem, mimo to, drugi już raz zasiadam w gronie mężów, którzy tworzą kongres czeskich lekarzy i przyrodników: w roku przeszłym, w Krakowie, teraz zaś w stołecznem naszem mieście. Poważam bardzo wielce szanownych synów Eskulapa, uznaję wszystkie dobrodziejstwa, które oni świadczą cierpiącej ludzkości, ale co się tycze mej własnej osoby, to pozwólcie panowie, że prawdę powiedziawszy, chciałbym zawsze, jak najdalej, od waszej trzymać się sztuki i nie potrzebować nigdy prosić was o pomoc. Nie poznałem wszystkich tajników natury, jednak wiem, że jest ona nakształt bogini piękną i wzniosłą, ale przytem także i nieubłaganą i bez litości karze każde nieuszanowanie jej odwiecznych praw. W jej kodeksie zapisano, że wszystko, co z jednego wywodzi się początku, do siebie wspólnie należeć powinno, a co połączone jest jednem pochodzeniem i jednakim celem, wzajemnie się wspierać i siły swoje we wspólnej hartować winno pracy, aby nie uledz haniebnej przemocy obcych i wrogich wpływów. Pamiętni tego prawa natury, starajmy się Polacy i Czesi, aby narody nasze lepiej się poznały, bliżej zespoliły dla obopólnego dobra i korzyści. Ponieważ kongresy uczonych stowarzyszeń, a szczególniej zjazdy czeskich i polskich lekarzy w tym przeważnie kierunku pracują, z radością biorę w nich udział jako gość przynajmniej, bo pracować w duchu zjednoczenia tych dwóch narodów, jest mojem serdecznem i gorącem pragnieniem od dawnych już lat. Wy, nasi drodzy goście z Polski, zaszczyciliście nasz kongres nie tylko licznym osobistym udziałem, ale przybyliście tutaj w otoczeniu waszych zacnych i szlachetnych Polek. Wasze kobiety, to najdroższy klejnot polskiej ojczyzny. Przyznacie mi drodzy i szanowni bracia słuszność, jeżeli powiem, że wasze matki, siostry i córki, około utrzymania wiecznie płonącego znicza miłości ojczyzny większe położyły zasługi, niż wy sami. Kobiety wasze, to prawdziwy wzór patryotyzmu, bo w najsmutniejszych chwilach nieszczęść waszej ojczyzny, one, jak prawdziwe rzymskie westalki, przechowały w swem sercu niczem nie stłumioną miłość ojczyzny i ofiarność wielką i poświęcenie bez granic. Dla tego toast mój przyjmą wszyscy z radością, jeżeli podniosę go na cześć Polek, matron córek i sióstr wzorowych, tych kobiet, które wdzięk i powab mieszkanek grodu **Peryklesa** łączą w harmonię z siłą i mocą charakteru spartańskich bohaterek.

Dr. **Krówczyński** ze Lwowa odpowiedział po czesku, podnosząc toast dla czeskich kobiet. Dr. **Turnowsky** pił na pomyślność i rozwój prasy polskiej. Dr. **Janeczek**, delegat zagrzebskiego Uniwersytetu zwrócił się do zgromadzonych z prośbą, aby do związku tego, który ma na celu pracę i wyzwolenie, przyjąć także i Kroacyę, która te same u siebie krzewi myśli i do tych samych dąży celów. Hr. **Krasiński** podnosił zasługi Czech, które jako wysunięty daleki posterunek na zachód, bronią narodowej myśli od obcego zalewu. Przemawiali jeszcze dr. **Holub**, dr. **Fricz**, wreszcie szereg toastów zakończył dr. **Szyszyłowicz** z Krakowa, podnosząc jeszcze raz zdrowie na cześć czeskich niewiast.

Uczta się skończyła, ale na wyspie Sofijskiej długo jeszcze w noc było gwarno i wesoło, piękny ten wieczór pozostanie na zawsze w pamięci tych wszystkich, co mogli naocznie się przekonać o uprzejmości, prawdziwie serdecznem i braterskiem przyjęciu, jakiego doznali goście z Polski w gościnnych murach Pragi.

Dalszym ciągiem uroczystości kongresowych było drugie walne zgromadzenie, które odbyło się w poniedziałek o 3 po południu w sali sofińskiej. Miejsca i trybuny dla widzów szczelnie były zapełnione, jak przy otwarciu kongresu. Jako przewodniczący występował teraz dr. **Szafarzyk**, pierwszym wiceprezydentem obrano dr. **Radziszewskiego** ze Lwowa, drugim dr. **Wankla**. Po otwarciu posiedzenia, delegat **Towarzystwa lekarskiego** z Poznania, dr. **Jerzykowski**, zaprosił wszystkich zebranych na rok przyszły na kongres do Poznania. Mowę jego przerywały ciągle huczne oklaski. „Ostatni kongres polskich lekarzy i przyrodników w Krakowie postanowił, jak wiadomo, odbyć najbliższy zjazd w Warszawie. Ponieważ jednak na wystosowane w tym względzie zapytanie, rząd rosyjski nie udzielił dotychczas żadnej odpowiedzi, IV kongresowi polskich lekarzy i przyrodników, który według uchwały komitetu przygotowawczego odbyć się ma w Poznaniu, przyjemne i zaszczytne przypadło w udziale zadanie wszystkich czeskich kolegów zaprosić do współudziału na tym kongresie i wyrazić przytem życzenie, aby jak najliczniejszem zebraniem zaszczycić raczyli stolicę Wielkopolski. Sądząc podług zjazdu we Lwowie i Krakowie, napewno twierdzić można, że podobne zebrania cieszą się powszechnem uznaniem, nietylko dla nowości rzeczy samej, ale głównie dla tego, że celem naszym jest praca około dobra ludzkości w ogóle, a w szczególności rozwój nauk przyrodniczych, których jedną z głównych, składowych części jest znajomość nauk lekarskich. Te same cele i dążenia będą przewodnią gwiazdą kongresu w Poznaniu, który, jak spodziewać się możemy nie ustąpi w niczem pod względem świetności przeszłym kongresom, jeżeli koledzy z Czech nie odmówią swego w nim współudziału. Komitet przygotowawczy zarządzi wszystko, abyście się panowie przekonać mogli, że w Poznaniu żyje jeszcze dawna staropolska gościnność, i że wszyscy, co zdala przybędą, znajdą jak najserdeczniejsze przyjęcie, przy wspólnej pracy i przy wspólnym stole. Jesteście narodem tego samego pochodzenia co my, jesteśmy sobie braćmi przez krew i przeszłość naszą.

Dr. **Studniczka** dziękował za zaproszenie, oświadczając, że przybycie do Poznania będzie najmilszem wywdzięczeniem się za liczny zjazd Polaków.

Prof. dr. **Szafarzyk** wygłosił potem świetnie obrobiony odczyt o celu chemicznych badań. Na zakończenie posiedzenia, które było ostatniem urzędowem zebraniem kongresu dr **Radziszewski** dziękował za przyjęcie i w słowach wymownych w imieniu wszystkich będących na zjeździe Polaków pożegnał zgromadzenie okrzykiem: „do widzenia na polskiej ziemi!“ Głośne *slava!* towarzyszyło ostatniej mowie, przerywało słowa mówiącemu, i hucznem echem powtarzane było przez tłumy publiczności, zebranej w około gmachu.

Tego samego dnia wieczór stowarzyszenie czeskich lekarzy urządziło dla gości, przybyłych na kongres, przyjęcie i zabawę na wyspie Sofii. Pomimo, iż pogoda nie dopisała trochę, zebranie było bardzo liczne, oświetlenie wypadło wspaniale, kilka muzyk wojskowych przygrywało hymny narodowe i bawiono się do północy.

We wtorek o $1\frac{1}{2}$ wspólna wycieczka do Zbrasława, gdzie zwiedzono starożytny kościół i zamek. Powrót o 9 wieczór parowcem, za przybyciem spalono wspaniałe ognie sztuczne — poczem pożegnanie serdeczne i powrót do domu.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 1 czerwca.*

Według *Ermländ. Ztng.* pociągnięto katolickich nauczycieli powiatu chełmińskiego w Prusach zachodnich do odpowiedzialności za udział w **balu politycznym**, urządzonym przez powiatowe towarzystwo rolnicze. Za to otrzymali owi nauczyciele od inspektora powiatowego następującą naganę:

„Z **polecenia rejencyi** przestrzegam Pana **surowo**, abyś na przyszłość nie brał udziału w takich przedsiębiorstwach i zabawach, które, jak bal w L., noszą wyraźnie lub przybierają **wyłącznie anti-niemiecki charakter**. W przeciągu tygodnia doniesiesz mi Pan, żeś pismo to otrzymał.“

Powodów, które mogły wywołać taką doraźną kondemnatę polskiego balu, nie znamy; zapewne główną i jedyną jego winą było to, że był **polski**.

Zapisując ten fakt ciekawy, przypominamy mimowoli skargi pana ministra wyznań, który w sejmie ubolewał nad tem, że Polacy unikają starannie stosunków towarzyskich z Niemcami. Czy może być inaczej, jeżeli podrzędne organa władz prowincyonalnych piętnują bezwzględnie bale polskie jako *antideutsche Unternehmungen?*

Dz. Pozn. proponuje, aby posłowie nasi przeprowadzili w przyszłej kadencyi wybór komisyi sejmowej, któraby się zajęła zbadaniem środków używanych w dzielnicach polskich, celem przeprowadzenia systemu germanizacyjnego, oraz aby sejm prowincyonalny w myśl ordynacyi przepisanej dla sejmów prowincyonalnych zaniósł wprost do tronu żałobę przeciw temu wszystkiemu, co się w celach germanizowania Polaków dzieje w zaborze pruskim.

Coraz głośniej i częściej odzywa się żądanie, z którem wystąpiliśmy w samych początkach **emigracyi żydowskiej**, ażeby rząd sam tę sprawę wziął w ręce. Sprawozdawca *Pressy* pisze z Brodów: „Tyle powodów politycznych, społecznych, sanitarnych i policyjnych przemawia za tem, ażeby rząd sprawy tej nie pozostawił samym komitetom — że nie wątpię, iż rząd uzna sam korzyści, wynikające z jego bezpośredniego działania ku rychłemu opróżnieniu Brodów, i że do tego zastosuje swe postanowienia. Ale dzieło to nie byłoby całkowicie dokonane, gdyby nie użyto wszelkich środków działania w Rosyi samej, żeby emigracyę powstrzymać.“ Sprawozdawca przemawia także za tem, żeby tych wychodźców, którzy mogą bez narażenia się wracać do swych siedzib, do powrotu zmusić.

Oprócz *Politik*, której artykuł podajemy powyżej w obszernem streszczeniu, wszystkie znaczniejsze dzienniki czeskie wyrażają się nader sympatycznie o udziale Polaków w zjeździe czeskich lekarzy i przyrodników, i podnoszą znaczenie tego zjazdu. *Pokrok* powiada, iż zbliżenie się obu narodów w całym świecie sławiańskim wywoła radosne uczucia, a *Narodni Listy* spodziewają się ztąd najpomyślniejszych wyników dla umiejętności sławiańskiej.

Tak zwana **komisya oszczędnościowa** ma temi dniami rozpocząć znowu obrady i prowadzić je będzie do końca bez przerwy. Co do poprzednich narad donosi *W. Allg. Ztng.* jako rzecz pewną, że komisya między innemi zgodziła się także i na to, żeby rządowi proponować znaczne zmniejszenie liczby wysokich posad urzędowych czwartej, piątej, a ewentualnie i szóstej klasy dyet. Podobną propozycyę czyniła już dawno ministeryalna ankieta, ale zostało to tylko w bardzo nie wielu wypadkach uwzględnione, i tylko chwilowo. Otóż chcąc temu nadać formę obowiązującą i trwałą, będzie proponowana taka zmiana stanu osobowego urzędów, żeby pewne posady faktycznie wykreślić. Naturalnie, że nie chodzi tu o bezzwłoczne usunięcie urzędników, zajmujących takie posady, ale o to, aby posady opróżnione nie były obsadzane. Odnosi się to do ministerstw i innych władz centralnych, i najbardziej do nich zbliżonych wysokich władz sądowych i administracyjnych.

Dzienniki **węgierskie** nadzwyczaj sympatyczne zajmują stanowisko w obec tworzącego się w Wiedniu „niemieckiego stronnictwa ludowego.“ *Hon* zamieszcza artykuł, w którym potępia postępowanie dotychczasowe dawnej partyi rządzącej, oczekuje na pewno, że skutkiem działalności niemieckiej partyi ludowej będzie przywrócenie pokoju między ludami Austryi.

N. Pest. Journ. potępia także program dawnej partyi wiernokonstytucyjnej i powiada: „Nie łatwo będzie naprawić błędy, popełnione przez partyę wiernokonstytucyjną. Droga przez gruzy zjednoczonej lewicy do naturalnej, rozumnej organizacyi stronnictw, zdaje się długą i mozolną, ale jeżeli nie ma innego wyjścia z dzisiejszego rozpaczliwego położenia Niemców w Austryi, to ta długa droga jest jednak najkrótsza, bo jest **jedyna**.“

Ellenör pisze: „Oddawna nie widzieliśmy w Austryi sprawy, któraby taki budziła interes, jak utworzenie nowego niemieckiego stronnictwa ludowego. Stronnictwo wiernokonstytucyjne, które okazywało wstręt do wszelkiego równouprawnienia narodowości, nie umiało w obec nikogo być umiarkowanem; traciło na każdym kroku swój kredyt tak dalece, że nie ufając już samo sobie, ani swej przyszłości, znalazło się nagle w stadium niewątpliwego upadku. Stronnictwo to nie jest w stanie utrzymać się samoistnie i choćby dla dla tego już tylko, nie powinno występować w imię prawnych żądań austryackich Niemców. Tak więc przyszło do tego, że niemiecki pierwiastek obawia się w Austryi zupełnego upadku, którego Węgry nie pominęłyby zapewne milczeniem. Lecz nowe stronnictwo usuwa podobne obawy, gdyż daje pewną rękojmię, że do podobnego stanu nigdy przyjść nie może. Mężowie tacy jak Fischhof, Walterskirchen i Coronini wspierają to stronnictwo, (co do ostatniego myli się dziennik węgierski), a to już dostatecznie przyszłość mu zapewnia.“

We Wrocławiu za inicyatywą austryackiego deputowanego a zarazem agitatora prusko-niemieckiego **Schönerera** utworzył się komitet kilkunastu przemysłowców, który położył sobie za zadanie dążyć do ekonomicznego zjednoczenia Austryi z Niemcami. Komitet ten wydał i rozesłał w tysiącach egzemplarzy odezwę zwołującą na dzień 7 czerwca zgromadzenie ludowe do Wrocławia, na którem poseł Schönerer ma mieć mowę: „**o wspólnych ekonomicznych interesach Niemiec i wynikających ztąd potrzebach**“. Zgromadzeniu mają być przedłożone uchwalone już przez komitet wnioski, które mają za przedmiot: zjednoczenie ekonomiczne Austryi i Niemiec przez połączenie obydwóch państw w jeden okręg cłowy (!), przez urządzenie wspólnych wystaw przemysłowych i wspólną jednolitą opiekę obywateli obydwóch państw i interesów ekonomicznych po za ich granicami, wreszcie przez jednolite uregulowanie kwestyi wychodźtwa. — Jako drugi punkt programu mającego się odbyć zgromadzenia, wymieniono w odezwie rozprawy mające na celu wykazanie podobieństwa agitujących się obecnie w obu państwach reform na polu gospodarstwa społecznego, które mają służyć za uzasadnienie powyższych wniosków. Ostatnim punktem programu jest rezolucya żądająca wybudowania kanału celem połączenia Dunaju z Odrą.

Odezwa kończy się wezwaniem wszystkich interesowanych do wspierania usiłowań komitetu i jak najliczniejszego zebrania się na przyszłem zgromadzeniu, wreszcie zapowiada wydanie stałego programu działania. Podpisany na odezwie „**komitet kierujący**“ składa się z dziesięciu kupców i fabrykantów, czterech radców miejskich, jednego docenta i jednego hrabiego. Nowe te usiłowania powinny zwrócić baczną uwagę sfer rządzących w Austryi.

Strach ma wielkie oczy: to przysłowie sprawdza się nawet na **państwie Niemieckiem**. Ktoby uwierzył, iż dziennikarstwo niemieckie zaniepokojone jest podróżą znanego patryoty serbołużyckiego **Smolara** do Warszawy i Petersburga, i upatruje już niebezpieczeństwo w słabym ruchu narodowym, jaki się za staraniem tego patrioty między Serbo-Łużyczanami objawia? Cała rzecz ogranicza się do tego: ponieważ narodowość łużycka pozbawiona wszelkich praw politycznych znajdywała na zewnątrz swój wyraz tylko w kościele, przeto patryotom łużyckim chodziło zawsze o utrzymanie parafii z charakterem narodowym. Tym usiłowaniom stał na przeszkodzie brak duchowieństwa znającego język łużycki; dla zaradzenia temu utworzyli patryoci fundusz stypendyjny w celu skłonienia młodzieży łużyckiej do poświęcania się studyom teologicznym. Ponieważ fundusz ten nie wystarczał na obecne potrzeby, a garstka wieśniaków łużyckich jest zbyt biedną aby mogła go powiększyć, przeto istotnie udał się Smolar dawniej jeszcze do Warszawy a obecnie do Petersburga, aby uzyskać pomoc materyalną. Inna jednak rzecz co do źródła z jakiego pomoc ta jest czerpaną: kiedy bowiem w Warszawie Smolar liczył na sympatyę ludności polskiej, która go nie zawiodła, w Petersburgu spodziewa się otrzymać pomoc od t. z. komitetu słowiańskiego, który jak wiadomo jest instytucyą rządową założoną w celach agitacyi panslawistycznych.

Więcej uzasadnionej obawy może obudzić w Niemcach ostatnie **publiczne** posiedzenie tego komitetu, które się odbyło w Petersburgu w dniu 23 Maja b. r. jako dniu poświęconym pamięci pierwszych apostołów Słowian Cyryla i Metodego pod przewodnictwem pomocnika ministra spraw wewnętrznych **Durnowa** w wielkiej sali rady miejskiej. Na posiedzeniu tem niejaki J. **Wazlich** w długiej mowie przedstawił tysiącletnią walkę, jaka się toczy na wszystkich polach pomiędzy Niemcami a Słowiańszczyzną, w której już wiele plemion słowiańskich uległo, i wezwał do udzielenia pomocy pozostałym resztkom tych plemion, które „cudem prawie“ utrzymały swoją narodowość. Mowa ta przyjętą została przez nader liczną doborową publiczność grzmotem oklasków. Opisujący to dziennik *Nowoje Wremia* nie dodaje jednak czy za tą nic nie kosztującą manifestacyą, publiczność ta zdobyła się na więcej realny objaw sympatyi dla Łużyczan w formie składek, — mamy więc powód przypuścić, że wszystko ograniczyło się do oklasków, a resztę zostawiono kasie komitetu, która jak wiadomo czerpie swoje zasoby w kasie rządowej.

Na temże zebraniu Prof. Miller miał mowę o zadaniach i celach towarzystwa. Zaznaczywszy fałszywość poglądu, jakoby towarzystwo słowiańskie wywoływało ruch między sławianami, mowca twierdził, że tego rodzaju sprawy powstają same przez się, bez żadnych agitacyj, że towarzystwo sławiańskie wojny nie pragnie wcale, lecz że zadaniem jego są kwestye wewnętrzne, polegające na ożywieniu i dalszym rozwoju tradycyi 19 lutego. Naszem wyznaniem wiary jest wiara Aksakowych, Samarynych, Chomiakowych itd. Podczas nabożeństwa pop Polisadow miał kazanie, w którem wykazywał rezultaty walki między latynizmem a prawosławiem, żądał solidarności mas ze stowarzyszeniem sławiańskiem i wymagał znacznych ofiar pieniężnych.

Nowosti piszą, że według nowego projektu ministra skarbu o zniesieniu podatku pogłownego w ciągu lat ośmiu, postanowiono przy jego zamianie trzymać się zasady, ażeby podatki podlegające zniesieniu rozdzielić według stanów na opodatkowanych i nieopodatkowanych, a nowych podatków o ile możności nie nakładać i również o ile można mniej obciążać drobny przemysł.

Sowremiennyja Izwiestja donoszą o następującej owacyi, urządzonej na cześć generała Skobelewa, gdy ten przejeżdżał ze stacyi kolei moskiewsko-rjazańskiej, Dydowo, do swoich dóbr Medwedowo.

„Na stacyi tej zebrali się tłumnie okoliczni włościanie i ludzie wszelkich stanów, oczekując pociągu idącego z Riazania, a wiozącego rosyjskiego bohatera, Michała Dymitrowicza Skobolewa. Jak tylko pokazał się z wagonu generał, zaraz wszyscy odkryli głowy, witając bohatera nizkim pokłonem na który on odpowiedział bardzo uprzejmie zdjęciem czapki. Przy powozie generała czekał starosta sioła Staroletowego, Zynowiusz Krasnobajów, i w prostocie duchowej, w imieniu rosyjskich włościan, podziękował mu za wojenne czyny dla dobra Rosyi, oraz ofiarował chleb i sól, które generał przyjął bardzo uprzejmie i podziękował. Potem odezwało się ogólne „hurra!“ witające bohatera życzeniem dobrego zdrowia“.

Z Egiptu donoszą najsprzeczniejsze wieści; nie brak przesady i nakładania czarnych kolorów według potrzeby. Konserwatywne pisma angielskie chcą tą przesadą przysłużyć się Gladstonowi, Gambetyści Freycinetowi. Bondholderzy i giełdziści krzyczą w niebogłosy. Zdaje się jednak, że rzeczywiście chwilowe powodzenie zaślepiło wojsko w Egipcie, i można się obawiać wybryków żołdactwa. Żeby aż zachodziła obawa rzezi cudzoziemców, jak donoszą z Londynu, w to wcale nie wierzymy; jest to obliczone na nerwy czytelników europejskich. Arabi ma dążyć do detronizacyi Tewfika i zastąpienia go Halimem. Inna wersya jest, że wśród ulemów i wojska kursuje petycya, żeby w ogóle znieść wicekrólestwo. **Arabi** zastawia się mandatem sułtańskim, i występuje jako wykonawca jego woli. Markiz de Noailles i lord Dufferin zwracali uwagę wysokiej Porty na nadużywanie imienia sułtana przez Arabiego. Do *Times* donoszą z Paryża że Porta odmówiła protestu przeciw postępowaniu stronnictwa wojskowego. Na dezawuowanie Arabiego przez Portę, nadaremnie mocarstwa dotąd czekają. Oczywiście że Porcie nie pilno wkraczać w bieg wypadków; im anarchia większa w Egipcie, im bezradność mocarstw zupełniejsza, tem łatwiejsza rola Turcyi. Uznanie zwierzchnictwa sułtańskiego ze strony Egiptu już zdaje się zupełne. Jest to zdobycz dla Turcyi wielka. Na dwulicowość Turcyi w Egipcie, która co innego mówi kedywowi oficyalnie, i ambasadorom mocarstw, a co innego działa skrycie, jest szereg niezbitych dowodów. Do *N. fr. Presse* telegrafują z Londynu: Turecka rada ministrów jest w permanencyi, ale ministrowie Hamida nic nie są wstanie postanowić i nic stanowczego powiedzieć posłom zagranicznym, gdyż sułtan robi własną politykę po za plecami ministrów, otrzymuje swoje własne informacye, wysyła własnych emisaryuszów i mocarstwa zachodnie w Stambule i w Kairo paraliżuje i dyskredytuje. Do *Pol. Cor.* donoszą z Konstantynopola że sułtan rzeczywiście nie dawno jeszcze nosił się z myślą intronizowania Halima w Egipcie. W tej nadziei Halim wydał resztki fortuny dla kaptowania sobie stronników nad Nilem — na darmo. Dziś obawa przed kłopotami interregnum jest jedyną ale wystarczającą obroną Tewfika. W Konstantynopolu nikt nie wątpi, że zwierzchnictwo sułtana w Egipcie uznane zostanie niewątpliwemi faktami, oraz że opór mocarstw przeciw wdaniu się Turcyi upaść musi, z obawy żeby położenie w Egipcie nie wyrosło im po nad głowy, że więc skłonić się muszą do najdalej idących ustępstw.

Jak donoszą do *Daily Telegraph* z Paryża, podjęła Francya w porozumieniu z Bismarkiem inicyatywę energicznego ukończenia kryzys w Egipcie. Anglia i Francya mają interweniować jako mandataryusze Europy; konferencya europejska wszystkich mocarstw *ad hoc* zwołana ma dyspozycye mandataryuszów wzmocnić i sankcyonować. Nie jest bez znaczenia co do usposobienia niemieckiego rządu ten ustęp *Nordd. a. Ztg.*: „Gabinety zachodnie i stambulski, myślą tylko o zabezpieczeniu swych interesów nad Nilem, reszta Europy pozostaje w roli uważnego widza“. *Gaz. Kol.* widzi zupełne cofanie się ze

strony Freycineta. Nie ma żadnej kwestyi, że niepowodzenie gabinetu znajdzie odgłos w kraju. *Rep. Franç.* mówi, że Francya musi albo wzbronić wstępu do Egiptu sułtańskim komisarzom, albo przygotować się na ogólne powstanie w północnej Afryce. Będzie potrzeba mobilizować, kiedy nie dawno wystarczało wysadzić kilka kompanij. To wszystko dzięki temu że Francya ma nie ostrożnego nie zdecydowanego i niezdolnego ministra. Dziś odpowiedzieć ma Freycinet na interpelacyę Delafosse'a w sprawie Egiptu. Zapowiadają że wrazie gdyby sprawa była zawikłaną, Gambetta wystąpi z krytyką rządu.

Minister Ferry przemawiał na bankiecie stowarzyszeń gimnastycznych w Reims i korzystał ze sposobności, żeby zarzuty, jakoby dzisiejszy rząd popierał zniewieściałość i ducha wygody bogatej Francyi, odeprzeć, przyczem rozwinął spartański program publicznego wychowania. Przymusowa szkoła i gimnastyczno wojskowe ćwiczenia już od najniższych lat szkolnych, dadzą Francyi męskie, na duchu i ciele zdrowe pokolenia. Duch wojenny i dzielność, to natura krwi gallickiej, ale potrzeba nowych metod, żeby je w dzisiejszem państwie i w dzisiejszych czasach kultywować. Szkoły mają nietylko wykształconych tworzyć obywateli, ale i zdolnych służyć ojczyźnie. Towarzystwa gimnastyczne, to pokojowa awangarda uzbrojonej ojczyzny.

Komuniści obchodzili d. 28 rocznicę zgniecenia komuny manifestacyą na grobach poległych komunardów i Blanqui'ego. Było ośmset komunardów na cmentarzu *Père la Chaise*, debiutowano piętnaście mówek; na czele „gorzka Louise" Michel i kollektywista Joffrin, który głosił „wojnę przeciw burżoaryi bez pardonu." Nad grobem Blanqui'ego nowe mówki, przyczem o mało że nie przyszło do bijatyki pomiędzy partyą kollektywistów a anarchistów.

Kronika.

Kraków, 1 czerwca.

Wczorajszy numer naszego dziennika skonfiskowała c. k. Prokuratorya z korespondencyą wiedeńską, traktującą o losach kolei transwersalnej.

Prezydent Namiestnictwa Fil. Zaleski, tudzież J. E. gubernator banku hr. Wodzicki, przejechali wczoraj wieczór pociągiem pośpiesznym z Wiednia do Lwowa.

Wyprowadzenie zwłok ś. p. generała Ludwika Müllera Bojsławskingo z dworca kolei na cmentarz krakowski, odbyło się wczoraj po południu z zachowaniem przynależnych honorów wojskowych. Pomimo chwilowego deszczu, liczna publiczność przyjęła udział w tym smutnym akcie.

† **Teofil Serednicki** obywatel ukraiński. oficer b. wojsk polskich z roku 1831, zmarł w Krakowie na dniu 31 maja licząc lat 72. Pogrzeb odbędzie się jutro.

Przerwana komunikacya. Dochodzą nas skargi, że w czasie przejazdu transportów żydów emigrujących do Ameryki pociągi stają na przejeździe na ulicy Lubicz i służba kolejowa, jako też straż policyjna nie pozwala wtedy nikomu przechodzić, ani przejeżdżać przez tor kolejowy. Ponieważ pociąg stoi przeszło pół godziny, przeto tak długa przerwa komunikacyi jest uciążliwą dla osób, których pilny interes powołuje do miasta. Tu znowu pokazuje się potrzeba zbudowania co prędzej tunelu, o który napróżno miasto woła od lat tylu. Zarząd kolejowy głuchym pozostaje na te wołania, bo mu z tem wygodnie, a nikt nie zmusza go do spełnienia przyrzeczeń.

Fotografia wiarusów z roku 1831, żyjących w Krakowie, została umieszczoną na wystawie sklepu p. Biasiona.

Nowe pisemko wychodzące od dziś w Krakowie pod tyt.: *Gazeta Ofertowa*, a mające zawierać same ogłoszenia, zamieściło dwa sensacyjne anonse: Jeden opiewa, że rodzice młodej, przystojnej, wykształconej panienki ze stanu kupieckiego, życzą sobie za obywatela ziemskiego, szlachcica wydać córkę, dając w posagu 30.000 gotówką i żądają odpowiedniego majątku. A drugi anons pochodzi znowu niby od matki wykształconej panienki, która posiada majątku w dobrach ziemskich 50.000 rbs., a życzy sobie za zięcia obywatela, któryby miał gotówki 25.000 rbs. dla spłacenia rodzeństwa. — Jeżeli to są rzeczywiste anonse, to świadczyłyby o nie złym rozwoju u nas handlu małżeńskiego.

Na Podgórzu burzą obecnie prawe i lewe skrzydło wielkich koszar dla piechoty i jazdy, bo groziły zawaleniem. Budynek frontowy jednak chociaż daleko starszy, bo wkrótce po przyłączeniu Galicyi do państwa rakuzkiego, jako rządowa fabryka sukna wybudowany, stoi dotychczas mocno i jest stale przez wojsko zamieszkały.

Dr. Ignacy Skrochowski docent filozofii na Uniwersytecie lwowskim, zaprzestać musiał wykładów swoich dla braku słuchaczów.

Pan Bolesław Prus, jak pisze *Kurjer codzienny* obejmuje redakcyę *Nowin*.

Lwów, 31 maja. Dzisiaj po południu między godziną $2^1/_2$ a $3^1/_4$ mieliśmy tutaj straszną ulewę z grzmotami, burzą i gradem. Ulice zamieniły się w górskie rzeczułki, a na silnych pochyłościach zostały całkiem zniszczone. Pełtew wystąpiła z brzegów, zalała wały hetmańskie, począwszy od placu maryackiego aż do placu Gołuchowskich. W kilka godzin po ulewie nie można było jeszcze skonstatować wszystkich szkód, jakie wyrządziła woda, spływająca po ulicach z górnych części miasta do koryta Pełtwi, ale będą one niezawodnie bardzo znaczne i miasto będzie musiało wydać znaczną kwotę na rekonstrukcye wielu ulic i placów. Ostatnią podobną ulewę, która zniszczyła ulicę Łyczakowską mieliśmy tutaj w maju 1872.

Pod kierownictwem dra Schaffa przeprowadzono dzisiaj u nas konskrypcyę żydów, wypędzonych z Rosyi; pokazało się, że bawi ich tutaj 968. Jest to oczywiście cyfra niedokładna, bo według zapewnień osób dobrze poinformowanych, bawi we Lwowie co najmniej 2.000 emigrantów żydowskich.

Towarzystwo paryskie p. Burke i Sp. zamierza na ulicach naszych pobudować ozdobne kioski na wzór istniejących w innych większych miastach, głównie zaś w Paryżu. Te kioski przyczynią się wielce do utrzymania schludności po głównych ulicach. Zachodzi tylko pytanie, czy nasza Rada miejska, do której wniosło Towarzystwo stosowną propozycyę, przychyli się do niej. Menerzy „Łączności i Zgody" dowodzić będą niezawodnie, że my mamy naszych „geniuszów", którzy potrafią postawić „pawilony", jak o tem świadczy t. z. Jägermanówka.

Kolegium profesorów szkoły politechnicznej powołało dyrektora krajowej szkoły gospodarstwa leśnego, p. Henryka Strzeleckiego na docenta prywatnego encyklopedyi leśnictwa.

J. I. Kraszewski wyjeżdża dla poratowania zdrowia do Ems.

X. biskup Łobos przybył w sobotę dnia 27 bm. do Kobylanki na odpust, na którym tysiące ludu z Galicyi, Kongresówki i Węgier się zgromadziło.

Miasteczko Świrz w powiecie przemyślańskim, zostało nawiedzone pożarem wskutek nieoględnego strzelania wśród budynków. Pożar zniszczył 25 domów zamieszkałych przeważnie przez najbiedniejszą ludność. Zgorzał także budynek szkolny. Stratę obliczają przeszło na 20.000 złr. Zawiązał się komitet celem niesienia pomocy pogorzelcom.

Nowa moda dla umarłych. Pan Jakób Fedyczkowski fabrykant mebli we Lwowie, wynalazł poprawną trumnę w stylu gotyckim, na który to wynalazek otrzymał wyłączny przywilej na jeden rok.

Zakorzeniona niemczyzna. Reprezentacya galicyjska w Radzie państwa przez kilka lat pracowała nad przeniesieniem c. k. dyrekcyi domen i lasów z Bolechowa do Lwowa. Pomimo, iż dyrekcya w jesieni roku zeszłego do Lwowa przeniesioną i Namiestnikowi rodakowi jako prezydentowi podporządkowaną została, pomimo rozporządzenia co do zaprowadzenia języka polskiego przy niej — rozporządzenie to jeszcze przeprowadzonem nie zostało i urzędnicy używają jak dawniej języka niemieckiego, jak się przekonywamy z przesłanej nam umyślnie asygnacyi na zakupno drzewa..

Praktyczni anglicy w celu zareklamowania swoich wyrobów, a tem samem rozszerzenia handlu, urządzili na parostatku Vice-Roi wystawę wyrobów angielskich i statek ten obwozić będzie na pokaz do wyspy Ceylon, Indyj, Australii. Przylądka Dobrej Nadziei itd. Będzie to więc rodzaj komiwojażera fabryk Londynu, Manchestru, Berminhamu.

Propaganda poezyi za pośrednictwem stroju. Dowcipna moda przybyła z Anglii do Paryża t. j. kołnierzyki damskie stojące lub wykładane, na których zamiast haftu lub rysunku są wyciśnięte wiersze ze znakomitszych poetów. U nas przy wstręcie do czytania książek, podobna moda byłaby bardzo na czasie, bo przynajmniej strojąc się płeć piękna, obznajmiałaby się łatwym sposobem z płodami literatury.

„Zgoda" organ związku nar. polskiego w Stanach Zjednoczonych, zamieszcza opis obchodu rocznicy 3 maja w Nowym Yorku. Nie zrobił on na nas budującego wrażenia głównie z tego powodu, że zaledwie 100 osób zgromadziło się na tym obchodzie, co dowodzi zobojętnienia wielkiego dla wspomnień patryotycznych, a powtóre, że jak się ze słów jednego mowcy na tym obchodzie dowiadujemy i tam na obcej ziemi ultramontańskie wpływy sieją niezgodę i rozdwojenie, że jakiś X. Grabowski z ambony podburza lud do nienawiści wyznaniowej głosząc, że Polakiem może być tylko katolik. Zdawało nam się, że tylko na stałym lądzie można się spotkać z podobnemi zdaniami.

Wiadomości urzędowe. Konkursa: Posada kancelisty w XI randze z płacami systemizowanemi przy sądzie powiatowym w Kętach — termin do 17 czerwca b. r. Dyetaryusz obeznany z manipulacyą, umiejący dobrze pisać po niemiecku i po polsku znajdzie natychmiast umieszczenie przy sądzie powiatowym w Zaleszczykach za miesięcznem wynagrodzeniem 20 do 25 złr.

Spostrzeżenia meteorologiczne
Obserwatorjum astronomiczne w Krakowie.

Dn.	Godzina	Ciepł. Cels.	Ciśn. powiet. milim.	Wiatr	Najw. i najmn. ciep. C.	Zjawiska
31	2 p.	14·4	742·7	Z.	11·8	w poł. deszcz
	10 w.	12·6	42·5	„	18·6	pogoda
1	7 r.	12·0	42·9	„		rano deszcz

Repertoar tygodniowy

Sobota, 3 czerwca: „Ojciec Debiutantki", kom. w 5 aktach z francuskiego, tłomaczenie B. Dawisona. Rolę tytułową odegra p. A. Eker.

Kilka słów o nowej Wystawie szkiców w Krakowie.

Jak wiadomo podczas świąt Bożego Narodzenia po raz pierwszy otwartą została w Krakowie Wystawa szkiców. Powodzenie jakiem cieszyła się dowiodło, że pomysł był dobry i godny poparcia. Inteligentna bowiem publiczność nasza zrozumiała, że miasto będące kolebką i siedzibą główną sztuki narodowej ma pewne obowiązki względem młodych pionierów kroczących z zapałem i tak dzielnie śladami starszych mistrzów, nietracących ducha wśród trudnych stosunków miejscowych i pracujących wytrwale dla sławy kraju rodzinnego.

Organizatorowie wspomnionej Wystawy wiedzieli dobrze, że Kraków posiada publiczność wyborową o wyrobionym smaku artystycznym. Jakkolwiek nie łudzili się i świadomi byli, że ogół tej publiczności — z małym wyjątkiem obywatelstwa należącego do kół arystokratycznych — nie może dostarczyć zbyt licznego zastępu mecenasów sztuki. Znając więc ciężkie warunki ekonomiczne naszego grodu, postanowili za porozumieniem się z tutejszymi artystami — dać możność jak najszerszym warstwom towarzyskim nabywania tanio prac mających rzeczywistą wartość artystyczną. — Sam zauważyłem i nie bez pewnego zgorszenia, że największa część średnich salonów Krakowa ozdobione są brzydkimi oleodrukami wiedeńskimi, gdy tutaj produkcya artystyczna co raz więcej się wzmaga i zastęp artystów co raz liczniejszy. Był to fakt anormalny i smutny, któremu zaradzić uważaliśmy za konieczne.

Sprzedaż szkiców stosunkowo może być rzecz drobniejsza, lecz choćby cyfra zarobku artystów, szczególnie z początku, była mało znacząca, Wystawa jednak budząc zamiłowanie do sztuki, zachęcając do tworzenia prywatnych zbiorów, stawałaby się powoli źródłem pewnego dobrobytu dla młodszych malarzy naszych. Zaprawdę nikt się nie zrujnuje kupując parę obrazków na rok, zwłaszcza za ceny niezmiernie niskie, a jednak ten targ dwa razy do roku odbywający się ożywi niezawodnie handel artystyczny w naszem mieście, wytworzy ruch konkurencyi dotąd drzemiący a nawet całkowicie uśpiony.

Otwierając po raz pierwszy naszą Wystawę szkiców, wzięliśmy za godło znane przysłowie polskie „podług stawu grobla." Liczyliśmy nie na kilku protektorów, lecz na całe społeczeństwo naszego miasta i kraju — i nie zawiedliśmy się weale. Z przyjemnością zauważyliśmy że osoby stosunkowo niezamożne kupowały obrazy nie mniej chętnie jak zamożniejsze. Świadczy to więc że istniał luk którýśmy instynktowo odgadli i wypełnili. Świadczy to jeszcze, że może się utrwalić przy tem na przyszłość szlachetna solidarność łącząca publiczność z artystami i dążąca do jednego celu — wspólnego dobra.

Jednak, czy dotąd zrozumiano dobrze znaczenie naszej inowacyi? Jest to znak zapytania zasługujący za odpowiedź.

Łacinnicy utrzymywali że „przyzwyczajenie jest drugą naturą:" otóż tak się przyzwyczailiśmy widzieć w Krakowie we wszystkich podobnych pomysłach i przedsięwzięciach dążenia filantropijne lub wulgo „karotę" — że dotąd z różnych zapytań jakie otrzymuję — dochodzę do wniosku że znaczna część lubowników sztuki nie wyrobiła sobie jeszcze jasnego pojęcia o „Wystawie szkiców" i że koniecznie potrzeba szczegółowych objaśnień do wykazania celu Wystawy oraz przedstawienia środków jakiemi zamierzamy go urzeczywistnić.

Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że zadaniem Wystawy nie jest wcale dobroczynność, ale raczej przysługa jaką oddajemy publiczności, nastręczając jej, jak już wyżej mówiliśmy, sposobność nabywania tanio przedmiotów sztuki, posiadających większą wartość niż ceny za które mogą być kupione.

Wartość materyalna dobrego utworu artystycznego — czy nim będzie szkic lub obraz, — a jak wiadomo częściej szkic niż obraz — wzrasta z dniem każdym, a pieniądze użyte na zakupno są groszem doskonale ulokowanym, nie raz umieszczonym na lichwie. — Zastanowiwszy się nad tą praktyczną stroną kwestyi, przyznać potrzeba zatem że przysługa którą malarz wyświadcza publiczności jest większą od przysługi jaką publiczność oddaje malarzowi.

Pomyślmy tylko że ci zwłaszcza którzy przystrajają mieszkania oleodrukami wiedeńskiemi, ci największą korzyść odnieść mogą zrzekłszy się na zawsze lichych fabrykatów zagranicznych, pozbawionych wszelkiej realnej wartości, za te same bowiem niemal pieniądze są w stanie nabyć dzieła o istotnem znaczeniu, przy kupnie których kapitał nie przepada, przeciwnie wzmaga się, podwaja, potraja nie raz. — Gdy na ten fakt zwrócimy baczność zrozumiemy że Wystawa szkiców jest przedewszystkiem interesem dobrym dla amatorów i nabywców.

Tyle co do znaczenia Wystawy i jej celów.

Co się tyczy własności Wystawy i jej organizacyi rzecz się ma jak następuje: Pan Zygmunt Cieszkowski i ja bez niczyjej pomocy i opieki na własne ryzyko postanowiliśmy prowadzić niby przedsiębiorstwo którego właścicielami są wszyscy artyści Polacy. — My zaś tworzymymy fikcyjny potrosze a rzeczywiście moralny zarząd tej istotnie artystycznej spółki nie skrępowanej żadnymi kontraktami.

Każdy artysta daje nam w komis dwa razy na rok obraz lub rzeźbę. Po zbyciu jej odbiera on całą sumę za jaką została sprzedaną z potrąceniem tylko niezbyt wysokiego procentu na pokrycie kosztów Wystawy i administracyi chwilowej tego przedsiębiorstwa.

Tu nadmienić także wypada, że nie tworzymy żadnej konkurencyi dla Wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. — Zasłużona ta bowiem instytucya wybornie kierowana według statutów nią rządzących nie może przyjmować i wystawiać szkiców. Nieszkodzimy jej zatem w niczem, przeciwnie pragnęlibyśmy szczerze aby nasza skromna ekspozycya mogła z czasem przyjść pod jej protektorat moralny i przez to szerzej się rozwinąć i nabrać większego znaczenia i doniosłości.

Pierwsza Wystawa szkiców otworzona i otwarta naprędce grzeszyła pewnym brakiem wyboru. Wiemy o tem sami najlepiej. Grzechu tego ustrzegliśmy się obecnie i strzedz się zawsze w przyszłości będziemy. Pragniemy tak, ze względu na publiczność jak dla dobra artystów naszych, aby Wystawa którą zarządzamy posiadała tylko takie utwory, na których talent albo sumienna praca wyryły swe szlachetne piętno. Tylko to co posiadać będzie zalety techniczne lub umysłowe umieścimy na Wystawie, nie chcąc zniżać naszego bezinteresownego przedsiębiorstwa do poziomych sfer handlu dla handlu.

Oto co zamierzaliśmy za stosowne powiedzieć o otworzyć się wkrótce mającej drugiej wystawie szkiców.

Juliusz Mien.

Dział ekonomiczny.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Przemyślu. Zawiadamiamy P. T. rolników, którzy swe ziemiopłody na wystawę zgłosili lub zgłosić jeszcze zamyślają, że według §. 12 programu wystawy naszej próbki zboża i roślin okopowych mają wynosić $^1/_4$ hektolitra, zaś nasion olejnych i pastewnych $^1/_{10}$ hektolitra — niemniej, że wystawa drobiu i królików odbędzie się równocześnie z wystawą koni tj. od d. 31 sierpnia do zamknięcia wystawy.

Z komitetu wystawy rolniczo-przemysłowej w Przemyślu 30 maja 1882.

Średnia szkoła rolnicza w Czernichowie. Z pomiędzy 32 kandydatów, ubiegających się o posady dyrektera i nauczycieli szkoły rolniczej w Czernichowie uchwalił Wydział krajowy na radzie z dnia 31 maja b. r. mianować stosownie do jednomyślnie przez kuratoryę uczynionego wniosku:

p. dra Adama Prażmowskiego, asystenta przy katedrze botaniki w Dublanach, nauczycielem zwyczajnym botaniki i rolnictwa; p. dra Ludwika Birkenmayera, nauczyciela dotychczasowego matematyki i fizyki w szkole rolniczej czernichowskiej, nauczycielem zwyczajnym tego samego przedmiotu; a p. Piotra Giermańskiego, dotychczasowego nauczyciela chemii i mineralogii w Czernichowie, nauczycielem zwyczajnym tego samego przedmiotu.

W braku odpowiednich kandydatów na posady profesora zarządu, bonitacyi i taksacyi dóbr, tudzież profesora chowu i hodowli zwierząt domowych zamianował Wydział krajowy prowizorycznemi nauczycielami: do pierwszego przedmiotu p. Leonarda Brokla, dzierżawcę folwarku w dobrach Uładowieckich, powierzając mu równocześnie kierownictwo tymczasowe zakładu do roku próby — do drugiego zaś przedmiotu p. Hipolita Kuśnierskiego, rządcę dóbr p. hr. Borkowskiej.

Wiedeń, 31 maja.

Pszenica na wiosnę, 12·— — 12·50, na maj, czerwiec 12·05—12·10, na jesień 10.95 — 11·—. Owies na wiosnę 8·10 — 8·25. Owies na jesień 7·——7·05 Owies handlowy 8·10—8·25. Żyto węgierskie 8·60— 8·90, Żyto na wiosnę 8·60—9·90, Żyto na jesień 8·42—8·47. Kukurudza na maj, czerwiec 7·75—7·80, gotowa 7·90— 8·—.

Spirytus 32·25—32·50.

Nafta 15·30—15·60.

Ostatnie wiadomości.

Donoszą nam z Warszawy: Oddział oficerów sztabu generalnego pod dowództwem generała Roopa bada dorzecze Narwi, robi najdokładniejsze studya topograficzne, które służyć mają do uzupełnienia planów fortyfikacyjnych Królestwa Polskiego.

Z Petersburga otrzymujemy z poważnego źródła następującą korespondencyę. „Za granicą wiele mówią o ustąpieniu Ignatiewa, co ma oznaczać zmianę systemu. Tak mniemać mogą dzinnikarze nieznający stosunków rosyjskich. W Rosyi sfery rządzące żyją z dnia na dzień, bo nikt nie chce poruszać czegokolwiekbądź, a nawet nie może z powodu istniejącego chaosu. Hasłem wewnętrznej polityki rosyjskiej jest: nic nie zmieniać, nikogo nie dotykać. Przyjazd hr. Loris Melikowa do Petersburga, nie ma z tego powodu żadnego politycznego znaczenia. Jest on, jak wiadomo, członkiem Rady państwa, zaś według istniejących przepisów członkowie tej Rady nie mogą przebywać roku za granicami Rosyi. Inaczej tracą oni swą godność i pensyę do niej przywiązaną. Rzecz prosta, że tajny radca po przybyciu do Petersburga musi złożyć hołd carowi. I Melików zrobić to musiał. Takie ma znaczenie przyjazd byłego dyktatora Rosyi do Petersburga. Mogę was zapewnić, że dotąd o ustąpieniu Ignatiewa mowy nie było w najbliższem otoczeniu cara. Ignatiew też nadal pozostanie ministrem spraw wewnętrznych".

„Co do generał-gubernatora Albedyńskiego, ten stanowczo nie powróci do Warszawy. Jakie otrzyma stanowisko, tego nikt nie wie z pewnością. Może on dwie tylko posady otrzymać: ambasadora w Paryżu, albo ministra wojny. Najprawdopodobniej obejmie tekę ministerstwa wojny. Powołanie Albedyńskiego do Petersburga, oznacza nieprzyjazny prąd dla Polaków. Uważany on jest za zbyt miękkiego człowieka, który z arystokracyą polską zanadto się związał. Natomiast nie ulega wątpliwości, że do Warszawy przeznaczony wkrótce będzie generał-gubernator wileński Todtleben do nadzorowania fortyfikacyi Warszawy i reprezentowania na granicy zachodniej polityki wojennej sfer wojskowych, a zarazem do okazania pewnej surowości względem Polaków.

W ogólności w istniejącym chaosie nikt nie wie co robić. Ukazy zaś i rozporządzenia nie są wykonywane, a zapewnić was mogę, że owe sławne cztery punkta określające byt żydów w Rosyi, zostały ułożone dla Europy i całkiem wykonane nie będą. Z setnych reform zapowiadanych przez dzienniki jedyną prawdziwą jest zaprowadzenie szkół ludowych przez ziemstwa tam gdzie tego jeszcze nie uczyniły, gdyż według ukazów mają do tego prawo. Oto i wszystko czego spodziewać się można od dzisiejszego rządu, pogrążonego w zupełnej niemocy. Odroczenie koronacyi nie tyle pochodzi z obawy przed nihilistami, ile z braku decyzyi, czy i jakie reformy mają poprzedzić koronacyę".

Według *Golosu* pożar zniszczył miasto Horki w gub. mohylewskiej.

Generał Skobelew przyjechał do Mińska i objął dowództwo 5 korpusu.

TELEGRAMY „REFORMY".

(Prywatne)

Lwów, 1 czerwca. Zjazd delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego przyjął wniosek specyalnej komisyi co do udzielania pożyczek także na propinacyę, a mianowicie do wysokości trzechkrotnego dochodu według prawomocnego orzeczenia komisyi propinacyjnej obliczonego, jednakowoż z tem ograniczeniem, że udzielona na tej podstawie pożyczka nie może przenosić jednej dziesiątej części wartości ziemi.

Wiedeń, 1 czerwca. Kaznodzieja lwowski dr. Löwenstein miał posłuchanie u Kalnoky'ego i Taaffego, których prosił o poparcie wygnanych żydów, przedstawiając grożące Austryi niebezpieczeństwo ekonomiczne. Taaffe przyrzekł poparcie rządu i zawiadomił Löwensteina, iż cesarz udzielił mu posłuchania. Löwenstein ma prosić cesarza o dalsze łaski dla wychodźców, dziękując za dotychczasowe dozwolone schronienie.

Wiedeń, 1 czerwca. Rząd postanowił wyznaczyć pewien fundusz ze skarbu wspólnego na usunięcie emigracyi żydów i ma żądać od delegacyi wspólnych dodatkowego kredytu na ten cel.

Lublana, 1 czerwca. Uchwałą Rady miejskiej ma być język słoweński natychmiast wprowadzony, jako urzędowy w magistracie Lublany.

Rzym, 1 czerwca. Nuncyusz Czacki ma być odwołany z Paryża ze względów zdrowia. Dwór papieski niezadowolony z postawy rządu francuskiego.

Konstantynopol, 1 czerwca. Ambasador rosyjski Nowikow, ma być zastąpiony przez Nelidowa, jednego z twórców pokoju San Stefano.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 1 czerwca. Książę biskup wrocławski Herzog złożył przysięgę w ręce cesarza, przy interwencyi ministra oświaty.

Wiedeń, 1 czerwca. Przy ciągnieniu losów państwowych z r. 1864 wyszły serye: 540, 860, 1022, 1155, 1409, 1560, 1730, 1808, 1965, 2334, 3232, 3374, 3700, 3917. Główna wygrana padła na seryę 3232 numer 36, druga na seryę 1965 numer 5, trzecia na seryę 3700 numer 17, czwarta na seryę 3700 numer 33. Po 5000 złr. wygrały: serya 1022 numer 16 i serya 3232 numer 92.

Petersburg, 1 czerwca. W miejsce Todtlebena, który obejmuje gen.-gubernatorstwo w Warszawie, przeznaczają Obruczewa jako gen.-gubern. do Wilna.

Petersburg, 1 czerwca. Miasteczko Horki i stało się d. 29 maja prawie zupełnie pastwą płomieni. (Horki leżą w gub. mohilewskiej pow. orszańskim i liczą do 5000 mieszkańców. P. Red.)

Londyn, 1 czerwca. Angielska flota kaletańska, stojąca w Plymouth, otrzymała rozkaz odpłynięcia dzisiaj do Gibraltaru, gdzie otrzyma dalsze rozkazy. W przystani Devon uzbrajają się okręta, przeznaczone do strzeżenia kanału sueskiego.

Londyn, 1 czerwca. *Times* donosi: Francya proponowała wczoraj gabinetowi angielskiemu zebranie w Konstantynopolu konferencyi ambasadorów celem rozwiązania egipskiej kwestyi na podstawie *status quo*. Anglia przyjęła tę propozycyę i zgodziła się na zalecenie tego wniosku mocarstwom i Turcyi.

Paryż, 1 czerwca. *Agence Havas* potwierdza, że Francya proponowała konferencyę ambasadorów w Konstantynopolu w sprawie egipskiej, i że Anglia propozycyę przyjęła. Zaproszenia odejdą prawdopodobnie dzisiaj. Zebranie konferencyi zapewnione.

Paryż, 1 czerwca. O wysłaniu, zakresie misyi i pełnomocnictwach komisarza tureckiego, odbywa się ciągle żywa wymiana zdań. Pomiędzy Francyą, Anglią i innemi mocarstwami trwa nieprzerwanie zupełne porozumienie.

Rzym, 1 czerwca. Agencya Stefaniego zaprzecza doniesieniu *Timesa* z Berlina, według którego Włochy miałyby w Egipcie interweniować jako pełnomocnik Europy, czemu i Niemcy miały być przychylne.

Konstantynopol, 1 czerwca. Posłowie Niemiec, Austro-Węgier, Włoch i Rosyi, przedsięwzięli wczoraj u Porty identyczne kroki co do angielsko-francuskich żądań. Dnia 29 maja domagali się także de Noailles i Dufferin odpowiedzi, ale jej nie otrzymali z powodu iż odbywało się posiedzenie Rady ministrów w pałacu. Jest jeszcze zawsze mowa o tem, że Server pasza odpłynie do Egiptu zapewne w towarzystwie paszów Muszira i Derwisza.

Konstantynopol, 1 czerwca. De Noailles i Dufferin, prosili przedwczoraj w przedstawieniu uczynionem ustnie w Porcie, ażeby sułtan telegraficznie przesłał do Kairo oświadczenie, któreby 1) naganiało postępowanie egipskich ministrów, nadużywających imienia sułtana; — 2) utwierdziło władzę i powagę kedywa; — 3) powołało Arabiego i innych przywódców wojskowych do Konstantynopola, celem usprawiedliwienia się. Zastępcy wszystkich mocarstw doradzali sułtanowi, aby uczynił zadość życzeniom Anglii i Francyi.

Bukareszt, 1 czerwca. Senat przyjął ustawę o likwidacyi towarzystwa kolei rumuńskich.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń dnia 1 czerwca 1882.	Dzisiejsze g. 2 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	76·30	76·20
„ srebrna „	77·05	77·—
„ złota „	94·30	94·15
5% Austr. Renta pap. nowa	92·10	92·—
4% Węg. „ „	88·25	88·05
6% „ „ złota	119·75	119·50
Losy z r. 1860	130·—	130·—
„ „ 1864	170·—	172·50
„ premiowe węg.	117·50	117·50
Londyn	119·80	119·70
Napoleondor	9·50	9·50
Marka	58·55	58·50
Dukat	5·65	5·65
Ruble papierowe	120·75	120·52
Lombardy	141·25	13[illegible]·—
Akcye Banku Austro-węgierskiego	822·—	822·—
„ kredytowe	330·80	330·10
„ Karola Ludwika	315·75	315·—
„ Lwowsko-Czerniow.	171·75	171·50
„ Węg.-półn.-wschodnie	163·—	163·—
„ Koszycko-Bogum.	148·50	147·—
„ Północno zachodnie	207·25	206·25
„ Anglo Banku	122·50	122·70
5% Obligacye Indemn. gal.	100·50	100·—
6% Listy hipoteczne	102·50	102·50
Akcye Siedmiogrodzkie	163·—	163·—
Berlin dnia 1 czerwca 1882.		
Wiedeń	170·85	170·90
Banknoty	171·—	171·—
Warszawa	206·15	205·70
Ruble	206·45	205·90
5% Listy zast. król. polsk.	63·20	63·75
4% „ likwidacyjne	55·25	54·45
Akcye Karola Ludwika	135·12	134·75
„ kredytowe	569·—	566·—

Usposobienie giełdy słabe.

Wydawca: *Dr. Adam Asnyk.*
Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Tadeusz Rutowski.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Na kolei galicyjskiej podane są godziny według zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei Ces. Ferdynanda według zegaru pragskiego (o 12 minut później od krakowskiego),

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: *osobowy: pospieszny: wieczorny*
Kraków odjazd: $10._{45}$ rano $9._{15}$ wieczór $10._{45}$ wiecz
Lwów przyjazd: $9._7$ wiecz. $5._{20}$ rano 11 rano

Do Tarnowa *lokalny.*
Kraków odjazd $6._{17}$ rano
Tarnów przyjazd $9._{14}$. „

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: $11._5$ w połud.
Wieliczka przyjazd: $11._{44}$ po poł.

Do Wiedn: *osob. pospieszny mięszany osobow.*
Kraków: odj. $5._{40}$ r. $6._{55}$ rano $9._{20}$ r. $5._{30}$ w. 3 pop
Wiedeń: przyj. $7._{13}$ w. $4._{19}$ pop. $4._5$ ran. i $12._5$ po. $5._{10}$

Do Prus: O godzinie $5._{40}$ rano osobowy.
„ $6._{55}$ „ pospieszny.
Wrocław przyjazd o godz. 3 po południu
Berlin „ „ 10 wieczór.

Kursa miejscowe i giełdowe.

Kursa rozumieją się bez wartości bieżącego kuponu, który się dolicza.

Kraków, dnia 1/6.

%		płacą	żądają
	Ruble papierowe ros. . . . . . za 100 rubli	120 60	120 90
	Marki niem. złote lub pap. . . . „ 100 mar.	58 50	58 60
	Kupony srebrne	99 50	— —
	Dukat nowy ważny	5 58	5 65
	20-to Frankówka złota	9 48	9 54
6%	Pożyczka krajowa galic. . . . za złr. 100	101 —	101 50
	Obligacye Indemnizac. galic. . . . „ 100 zł.	100 70	101 —
5	Listy zast. Tow. kr. ziem.	100 —	100 50
4	„ „ „ „ „	92 —	93 —
6	„ „ Banku Hipoteczn.	102 30	103 —
5	„ „ „ „ z premią 10%	101 25	102 —
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat	99 —	99 75
6	„ dłużne g. zakł. włościańsk.	— —	— —
5	„ „ „ „ „	— —	— —
5½	„ zastawne g. Z. Kr. w Krakowie 36 letnie	100 —	102 —
6	„ „ „ „ „ „ 36 „	— —	— —
6	„ „ „ „ „ „ 18 „	— —	— —
7	„ dłużne g. Z. Kr. „ 20 „	— —	— —
5	Listy zastawne Król. Pol. . . . za rubli 100	99 20	99 50
4	„ likwidacyjne „ . . . „ „ 100	85 80	86 —

Lwów, dnia 31/5.

%		płacą	żądają
—	Akcye Banku hipotecznego gal. . . s. na zł. 200	322 —	325 —
5%	Listy zast. Tow. kred. ziem. . . . za złr. 100	100 30	100 65
4	„ „ „ „ „ . . . „ „ 100	92 50	93 50
6	„ „ Banku hipotecznego gal. . „ „ 100	102 40	102 85
5	„ „ „ „ z 10% premią „ „ 100	101 25	101 75
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat „ 100	99 25	99 85
6	„ „ Banku włościań. . . . „ „ 100	— —	— —
	Obligacye indemn. gal.	— —	— —

Wiedeń, dnia 31/5.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.

%		płacą	żądają
4½	Renta austr. papierowa . . . . za złr. 100	76 20	76 35
4½	„ „ srebrna . . . . „ „ 100	77 —	77 15
4	„ „ złota . . . . „ „ 100	94 15	94 30
5	„ „ pap. nowa . . . . „ „ 100	92 —	92 15
4	Losy z roku 1854 na 250 złr. . . za złr. 100	119 75	120 25
5	„ „ 1860 „ 500 „ . . „ „ 100	130 —	130 50
5	„ „ 1860 „ 100 „ . . „ „ 100	133 75	134 25
—	„ „ 1864 bez % całe . . „ „ 100	— —	— —
—	„ „ 1864 bez % połówki . „ „ 100	— —	— —
—	Como Renten-Schein na 42 lirów . za sztukę 1	35 —	— —
5	Listy zastawne Domenów austryjackich po 120 złr. = 300 franków . za sztukę 1	145 75	146 25

OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.

%		płacą	żądają
6	Renta złota węgierska . . . . za złr. 100	119 60	119 75
4	„ „ „ . . . . „ „ 100	88 10	88 25
5	„ pap. „ . . . . „ „ 100	86 15	86 30
5	Oblig. węg. Ostbahn z r. 1876 w złocie „ „ 100	— —	— —
—	Pożyczka premiowa węg. po 100 złr. „ „ 100	117 75	118 —
—	„ „ „ po 50 złr. „ „ 100	117 —	118 50
4	Losy Cisańskie (Theiss Reg.) . . . „ „ 100	108 50	108 75

OBLIGI INDEMNIZACYJNE.

%		płacą	żądają
5%	Obligacye indem. Bukowińskie . . za złr. 100	99 —	100 —
5	Obligacye indemizac. Galicyj. . . „ „ 100	100 50	101 —
5	„ „ Siedmiogrodzkie „ „ 100	98 —	98 75
5	„ „ Węgierskie . . „ „ 100	97 90	98 40

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

%		płacą	żądają
5	Losy Donau Regulir. z roku 1870 . za sztukę 1	114 —	114 25
5	„ „ „ „ 1878 . „ „ 1	104 —	104 50
—	„ Wiedeń. komun. „ 1874 z pr. „ „ 1	— —	— —
3	„ Serbskie po 100 franków . . „ „ 1	37 25	37 75
0	„ Tureckie po 400 „ . . „ „ 1	26 50	26 75

LISTY ZASTAWNE.

%		płacą	żądają
4½	Listy Boden Credit allg. oest. złote . za złr. 100	119 50	120 —
3	„ „ „ „ „ z premią „ „ 100	99 75	100 25
6	„ Banku hipotecz. gal. . . . „ „ 100	102 40	102 90
5	„ „ „ „ z 10% prem. „ „ 100	101 50	101 75
5	„ „ „ „ . . . . „ „ 100	99 25	99 75
5	„ zast. zakł. kr. z. w Krak. 18-letn. „ „ 100	— —	104 50
7	„ „ „ „ „ „ 20-letn. „ „ 100	105 25	106 25
6	„ „ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	101 —	101 50
5½	„ „ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	— —	— —
4	„ „ gal. tow. kred. ziem. . . „ „ 100	93 —	94 —
5	„ „ „ „ „ „ . . „ „ 100	100 —	100 30
6	„ „ rustykalne . . . . . za złr. 100	102 75	103 25
6	„ „ „ 15-letnie . . „ „ 100	— —	— —
5	„ „ „ 20-letnie . . „ „ 100	95 —	95 75
5	„ „ Banku austr.-węg. . . . „ „ 100	100 40	100 50
4½	„ „ „ „ . . . „ „ 100	100 70	100 90
4	„ „ „ „ . . . „ „ 100	94 60	94 90

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

%		płacą	żądają
5	Albrechta . . . . . na 300 złr. za złr. 100	94 20	94 50
5	Ferdynanda północn. . na 300 złr. „ „ 100	106 25	107 —
4½	Kar. Lud. Em. z r. 1881 . na 300 złr. „ „ 100	100 —	100 50
5	Koszyc.-Bogumińskiej . na 200 złr. „ „ 100	98 —	98 40
5	Lwowsk.-Czern. z r. 1865 na 300 złr. „ „ 100	93 80	94 10
5	„ z r. 1872 na 300 złr. „ „ 100	95 25	95 75
5	Rndolfa . . . . . . na 300 złr. „ „ 100	100 50	100 75
5	Siedmiogrodzkiéj . . na 200 złr. „ „ 100	91 60	91 80
3	Lombardy (Südbahn) . na 500 fr. za sztukę 1	134 75	135 25
5	Przemysko-Łupk. I. Em. na 200 złr. „ „ 100	92 80	93 20
5	Nordosty . . . . . na 300 złr. za złr. 100	91 60	91 90

L O S Y.

%		płacą	żądają
—	Kredyt. dla hand. i przem. na 100 złr. za sztukę	176 —	176 50
—	Klary . . . . . . na 40 złr. m. k. „ „	41 50	42 —
—	Towarz. żeglugi Dunaju . na 100 złr. „ „	111 50	112 50
—	Insbruck . . . . . na 20 złr. w. a. „ „	23 —	23 50
—	Keglewich . . . . na 10 złr. m. k. „ „	17 50	18 50
—	Krakowskie . . . . na 20 złr. w. a. „ „	19 50	20 —
—	Lublańskie . . . . na 20 złr. w. a. „ „	23 50	24 —
—	Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a. „ „	42 25	42 75
—	Palfy . . . . . . na 40 złr. m. k. „ „	38 75	39 25
—	Rudolfa . . . . . na 10 złr. w. a. „ „	20 —	21 —
—	Salm . . . . na 40 złr. m. k. „ „	53 50	54 50
—	Salcburgskie . . . na 20 złr. w. a. za sztukę	24 50	25 —
—	St. Genois . . . . na 40 złr. m. k. „ „	46 75	47 25
—	Stanisławowskie . . na 20 złr. w. a. „ „	23 50	24 —
4½	Tryestyńskie . . . na 100 złr. m. k. „ „	127 25	128 —
4	„ . . . . na 50 złr. w. a. „ „	63 —	64 —
—	Waldstein . . . . na 20 złr. m. k. „ „	30 —	— —
—	Windischgraetz . . na 20 złr. m. k. „ „	39 75	40 25

AKCYE BANKOWE.

%		płacą	żądają
5	Anglobank . . . . na 120 złr.	122 75	123 —
5	Bankverein Wiener. . . . . . na 100 złr.	114 75	115 —
5	Bodencredit allgem. aust. . . . . na 80 złr.	239 40	240 50
5	Kredytowe dla handlu i przem. . . na 160 złr.	330 10	330 40
5	Kreditbank węg. allg. . . . . . na 200 złr.	325 25	325 75
5	Hipoteczne galic. . . . . . . na 200 złr.	— —	— —
5	Bodencredit „ . . . . . . na 200 złr.	— —	— —
5	Länderbank . . . . na 100 złr.	— —	— —
5	Austro-węgiersk. . . . . . . na 600 złr.	822 —	823 —
5	Unionbank . . . . na 100 złr.	121 90	122 20

AKCYE KOLEJOWE.

%		płacą	żądają
bez %	Albrechta . . . . na 200 złr.	84 —	86 —
5	Alföld Fiume . . . . na 200 „	170 50	171 —
5	Ferdynanda Nordbahn . . . . n. 1050 „	2792 —	2695 —
5	Franciszka Józefa . . . . . na 200 „	193 75	194 —
5	Karola Ludwika . . . . . . na 210 „	314 50	315 —
4	Koszycko-Bogumińsk. . . . . na 200 „	148 —	148 50
5	Lwowsko-Czerniow. Jassy . . . na 200 „	171 25	171 25
bez %	Morawsko-szlązkie centr.	26 75	27 25
bez %	Prag Duxer	61 50	62 —
5	Rudolfa . . . . na 200 złr.	167 75	168 25
5	Siedmiogrodzkie . . . . . . na 200 „	163 —	163 50
5	Staatseisenbahn państwowa . . na 200 „	326 —	326 50
5	Lombardy (Südbahn) . . . . . na 200 „	138 25	138 75
5	Ungar. Gal. I. Przemyśl.-Łupk. . na 200 „	157 75	158 25
5	Nordosty . . . . na 200 „	163 50	164 50

W A L U T Y.

		płacą	żądają
	Dukaty pełno ważne . . . . . . za sztukę	5 67	5 69
	20-to Frankówki . . . . „ „	9 50	9 51
	20-to Markówka . . . . „ „	11 70	11 74
	Pół-Imperyały ros. pełno ważne . „ „	9 76	9 78
	Funty szterlingi . . . . „ „	11 93	11 97
	Tureckie liry złote . . . . . . „ „	10 80	10 82
	Banknoty włoskie . . . . . . „ „	46 35	46 45
	Ruble papierowe . . . . „ „	120 50	121 —

Warszawa, dnia 31/5.

%		płacą	żądają
5%	Listy zast. nowe r. 1869	99 50	99 80
	Kupony	— —	— —
4	Listy likwidacyjne . . . . . za rs. 100	86 10	86 25
	Kupony	— —	— —
5	„ „ miasta Warszawy Ia Em.	— —	93 70
—	„ „ „ „ IIa „	— —	92 50
—	„ „ „ „ IIIa „	— —	91 25

Z drukarni Związkowej w Krakowie.

Odpowiedzialny zarządca drukarni: *A. Szyjewski.*